

## VENI, VENI, VENI!

„Zeslij Ducha Twojego i odnowisz oblicze ziemi” — tak modlimy się zwłaszcza w okresie zielonościwnym.

Dzisiaj, gdy takie pojęcia, jak Nowy Ład, New Deal, Neuordnung itp. stały się zdartą i brudną ścierką, odczuwamy jak nigdy, potrzebę i konieczność tego odnowienia „oblicza ziemi.” Po dwu latach niezmordowanych i próżnych usiłowań największych mocarstw świata jesteśmy od tego upragnionego celu równie dalecy, a może jeszcze dalsi, niż na początku.

Zdajmy sobie sprawę z rzeczywistości.

Odsunęliśmy od współdziałania na płaszczyźnie społecznej i politycznej Boga i w swej napuszonej bezradności i nieudolności sami chcemy sobie dać radę w dziele przekraczającym nasze słabe, ludzkie siły. No, i dajemy sobie radę... Nie chcemy dojrzeć, że świat, odcięty od rzeczywistości nadprzyrodzonej, jest jak wyrwana z grubej księgi karta, rzucona na igraszkę wiatrom i zmiennym wichrom, nie mająca w sobie pełnego sensu. Nie chcemy uznać, że świat ma rację bytu tylko w związku z tą niewidzialną, ale rzeczywistą całością, i że tylko wtedy wszystko gra.

Obchodzimy dzisiaj święto wspólnego języka, a żyjemy w epoce wieży Babel, czyli pomieszania się języków. — Cofnęliśmy się w Stary Testament, żyjemy tylko złudą Nowego, nie umiemy przejrzeć. Chcemy jak tamci zbudować miasto nowe, którego wieża sięgałaby nieba. I może chcemy przy tej okazji strącić zakwestionowanego Boga, a niebo stworzyć na ziemi. Nieporozumienie: Nieba stworzyć nie potrafimy, kiedy nie umiemy sobie z tym co jest, z ziemią, poradzić.

„Uczyńmy sobie chwałę” — powiedzieli budujący wieżę Babel, a była wtedy „ziemia jednego języka i jednej mowy.” I „pomieszaly się języki ich, tak, iż „żaden nie rozumiał głosu najbliższego swego.” Dzisiaj, podobnie, chce się zbudować sobie „miasto” i wystawić sobie pomnik na chwałę swoją, i oto już pomieszzał Bóg języki. I już nie rozumiemy dokładnie „głosu najbliższych swoich.”

Czyż nie jesteśmy tego świadkami, zwłaszcza na terenie Polski, na którym Wschód i Zachód wyznaczyły sobie tragiczne spotkanie? Świat zapomniał o prawdzie najbardziej zasadniczej, którą Bóg objawił u progu samego przyjścia Jezusowego: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”? — Tego istotnego i zależnego związku obu tych przesłanek nie chcemy pamiętać. A jednak jest tak ścisły, jak związek dwu szalwagi, jak dwu skrzydeł.

Obchodzimy dziś święto wspólnego języka. Jednego języka...

Był to pierwszy dzień Kościoła. A jak na Kościół jeden, święty i powszechny przystało, ten pierwszy jego dzień w dziejach, jest też dniem pierwszej jak by konferencji międzynarodowej. Toć to zjazd „ze wszego

narodu, który jest pod niebem,” jak zanotował skwapliwie jego pierwszy historyk, Łukasz. Zjazd wszystkich chyba przedstawicieli ówczesnej kultury.

— Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i Libii, Rzymu i Cyrenajki, Kreteńczycy i Arabowie... Cała kulturalna Azja, Afryka i Europa.

— Do tych tłumów tak różnolitych i różnojęzycznych przemówił Piotr Apostoł. I tłumy doskonale rozumieją, choć nie mówią im rzeczy ani łatwych, ani przyjemnych.

— Na dzisiejszych konferencjach międzynarodowych mówi się językiem zro-

rodu przyszło z krzywdy, ale i z „walki klas,” w ramach międzynarodowych z niesprawiedliwego rozdziału bogactw, ale i pychy o wyższości swojego narodu. Dziś idea „Herrenvolku,” narodu panów, jest powszechna, choć rzekomo znak fabryczny jest niemiecki.

„Chośbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” — nie dogadam się. Albowiem egoizm ludzki, który bez skrupułów odrzucił Boga — Miłość, zabrał Mu cześć należną, jest jeszcze mniej związany względami, gdy zabiera współludziom ich prawa i ich własności.

I w tym to leży to pomieszanie języków i to niezrozumienie wzajemne i ten

zyków i dar męstwa i moc działania aż do nadzwyczajności cudów.

Przyjrzyjmy się sprawie: Chrystus Pan przyszedł odkupić świat i to cały świat, ale dzieło odrodzenia spadło na apostołów. On rzucił zręby Kościoła i podał fundamentalne zasady swej nauki, rzucił ziarna, w których zamknięta była cała Jego nauka, ale tylko ziarna. Swoją działalność ograniczył do narodu wybranego („nie jestem posłany, tylko do owiec domu izraelskiego, które zginęły” — Mt.15,24), ogromne zadanie urzeczywistnienia boskiego programu zostawiając uczniom, którzy tak zawiódłszy w wielkim tygodniu i nic już nie rozumiejąc, zamknęli się w wieczniku „propter metum Judeorum” (ze strachu przed żydami). I nagle w ten wielki dzień wszystko staje się jasne i zrozumiałe i już nie straszne, a oni gotowi na wszystko.

Dzisiaj zadanie to samo, a może trudniejsze, i ta sama nieudolność, może nawet większa, i ta sama potrzeba Ducha św., tylko że napewno większa, o! — niepomiernie większa. Jak przed wiekami najlepsze serca oczekiwały zbawienia od Mesjasza, tak dzisiaj oczy chcące widzieć są zwrócone do — katolicyzmu, w nim upatrując ratunku.

Jesteśmy katolikami, jesteśmy silnie przekonani o swoim katolicyzmie, ale jak apostołowie przed Zesłaniem Ducha św., — słabi, nieudolni. Nie znamy swej wartości, celu, zadań, ani misji samego katolicyzmu. Jak oni nie umiemy uzdrowić lunatyka (Mt.17, 14) chociaż po Zesłaniu Ducha św. wskrzeszają umarłych (Dz. Ap. 9,40), tak i my nie potrafimy uleczyć teraz chorującego świata. Kiedy jednak i dla nas Zielone Świątki będą prawdziwym Zesłaniem Ducha św. (a od nas to zależy), wtedy dzieć się będą wielożne sprawy boże. Co „u ludzi jest niepodobne... u Boga jest wszystko podobne.”

Duch św. nauczy nas nie tylko rozumieć powszechność czasową i przestrzenną katolicyzmu, ale pouczy, jak jego niezmienną odwieczną w każdej epoce i pod każdą szerokością geograficzną urzeczywistniać. Bez tego rozumienia nie mamy pogo iść w świat, bo nie będziemy wiedzieli co robić. Jak apostołowie, poznawszy w Wielkim Tygodniu słabość i niezdolność swoją, trwali „na modlitwie jednomyślnie” — tak i my wołajmy z Kościołem:

VENI Pater pauperum — Przybądź Ojciec ubogich,

VENI dator munerum — Przybądź, dawco darów,

VENI Lumen cordium — Przybądź, światłości serc.

Przyjdź... przyjdź... przyjdź o Duchu św! Zstąp na wielkich i małych, na bogatych i biednych... Przyjdź na wszystkich i napełń serca nasze miłością i daj nam jeden język, abyśmy się zrozumieli.

Tadeusz Regulski

## SEKWENCJA ZIELONYCH ŚWIAT

Przybądź, Duchu święty  
I zeslij z niebiosów  
Promień twego światła

Przybądź, Ojciec ubogich,  
Przybądź, dawco darów,  
Przybądź, serc światłości.

Przyjdź, Pocieszycielu,  
Słodki gościu duszy,  
Słodkie pokrzepienie.

Tyś spoczynkiem w pracy,  
Tyś ochłodą w skwarze,  
Tyś pociechą w placzu.

O światłości błoga,  
Napełń wnętrze serca  
Wszystkich twoich wiernych.

Przełożył  
L. STAFF

Bez twojego Bóstwa  
Nie ma nic w człowieku  
Nie ma nic prócz szkody.

Obmyj to, co brudne,  
Zroś to, co jest oschle,  
Ulecz, co zranione.

Ugnij, co oporne,  
Ogrzej, co jest zimne,  
Sprostuj to, co zdrożne.

Udziel swoim wiernym  
Tobie ufającym  
Siedmiu świętych darów.

Daj zasługę cnoty,  
Daj zbawienny koniec,  
Daj wieczystą radość.  
AMEN — ALLELUJA.

rozumiałym, wystrzega, jak ognia, wszelkiego nazywania rzeczy po imieniu, a jednak rezultatem jest tylko — wieża Babel, gdzie się sobie czyni chwałę. Mieszają się pojęcia, iż już żaden nie rozumie „głosu najbliższego.”

Serce ludzkie jest stworzone do miłości. Tylko w tej mierze, w jakiej posiada miłość w sobie, jest zdrowym organem równowagi: między dwojgiem ludzi, w rodzinie, w narodzie, czy między narodami. Miłość bowiem jest zawiązką wszelkiej doskonałości i jest najwyższą formą energii.

Tymczasem świat od wieków stawał człowiekiem na miejscu Bogu należnym, aż wykluczywszy Boga, który jest Miłością, odrzucił i Miłość samą.

Lecz serce ludzkie jest posłuszne temu samemu prawu, które w fizyce nazwano „horror vacui”: — wstręt przed próżnią: Na miejsce wypompowanej miłości wtoczyło się jej przeciwieństwo, nienawiść. W ramach na-

targ pełen zachłanności i nie liczący się z niczym, i ta gotowość do lekkiego porzucenia wczorajszego przyjaciela. A wspólny język zrodzi się tylko z prawdziwej, Bożej miłości. Bo „miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, zaszczytów nie pragnie, nie szuka swego, gniewem się nie unosi, nie myśli złego, nie raduje się z nieprawości, ale weseli się z prawdy” (1. Kor. 13.).

Miłość jest najwyższą formą energii...

Ta Miłość objawia się nam w swej pełni w dniu Zesłania Ducha św., w Zielone świątki.

W działaniu Trójcy św. na świat przypisuje się Duchowi św. dokonanie i udoskonalenie dzieła: wypełnianie go miłością. On, odwieczna Miłość Ojca i Syna, wszędzie tę miłość w swoim działaniu niesie i miłością wszystko napełnia. „Miłość jest rozlana w sercach naszych, przez Ducha św., który nam jest dany” (Rzym.5.5). Razem z miłością przyszedł i dar ję-



Okruchy ewangeliczne

## ZWYCZAJNOŚĆ

Chodził Jezus po kamienistych drogach Palestyny, był głodny, spragniony, znużony. Bywał tak niepojęcie znużony, że spał snem kamiennym, choć burza łódź wywracała.

Przywiązywał się do ludzi jak każdy z nas, kochał ich, lubił: jednych serdecznie, drugich mniej. Apostolów zwał synaczkami, przyjaciółmi i z żalem odchodził od nich do Ojca.

Choć godził się z Jego wolą, bał się śmierci i mąk, jak potem żaden ze świętych, którzy z Niego siły czerpali: prosił o odjęcie kielicha, a krwawy pot łęku spływał mu z oblicza na ziemię.

Słów nie dobierał. Mówił po prostu, lecz oczy wszystkich były w Nim utkwione: — Mówił jak władzę mający i jak dotąd nikt nie mówił w Izraelu, choć był mniemanym synem cieśli i najpokorniejszej z kobiet.

Przyszedł dla wszystkich czasów, ludów, ras, lecz był patriotą swego kamienistego kraiku i potrafił odezwać się obraźliwie o nieżydach. Radował się urodą rodzimych kwiatów, nadzieją bielejących zbóż swej ojczyzny, wspominał jej wielkie postaci. Plakał nad swą niewdzięczną, żydowską stolicą, którą nieprzyjaciel miał zewsząd otoczyć wałami i zniszczyć, kamienia na kamieniu nie zostawiając.

Piekl ryby, jadł, pił, chodził na uczty — nazywano Go pijanicą wina i obżercą. (Mat. 11, 19). Pozwalał — i kazał się zapraszać do domów; namaszczać olejkami, skrapiać wonnościami.

Interesował się tym, co ludzie o nim mówią. Rozmawiał z kapłanami i niedowiarkami, filozofami i prostakami, uczciwymi i oszustami, ladacznikami i dziećmi. Bywał wzniosły, bywał drastyczny, rzeczowy lub pełen poezji.

Bawił się z dziećmi, zdumiewał uczonych. Rozmawiał o zachowaniu się przy stole i o pogodzie, o żniwach i o siewie, o kwiatach i podatkach. Bywał jasny i otwarty, tajemniczy i skryty. Koil i rozdrażniał. Dla jednych był prorokiem, dla innych kłamcą; mędrcelem lub głupcem; świętym lub ohłakany.

Przemawiał po świątyniach, po ganckach, na łące i na górze, na drogach i z łodzi, u studni i na placach, stojąc, siedząc, idąc, leżąc.

Kazał nadstawiać policzka, i, uderzony, protestował, żądając wyjaśnienia.

Był łagodny i cichy: trzciny nadłamanej nie złamał, pyłu lnianych kwiatów nie rozwionął, a wiatr stosował do welny jagnięcia.

Był miłością samą i przebaczał z najczulszą delikatnością, aby wielkość odpuszczenia nie przygniotła onieśmieniem.

Lecz miotało nim żarliwe oburzenie: bił, przewracał, rozpędzał. Na uczcie u Faryzeuszów, sprowokowany, wybuchnął inwektywami. Zaczepiony przez doktorów zakonnych, wygłosił ich ostrą, bezlitosną krytykę.

Denerwował się i zżymał niecierpliwie na uczniów i apostołów, że nie potrafią Go zrozumieć mimo tylu nauk, które słyszeli i cudów, których byli świadkami — choć dopiero Duch św. miał im wszystko powiedzieć... Piotra, wywyższonego przez Siebie błogosławieństwem i władzą, nazwał szatanem, a dwu uczniów, idących do Emaus głupimi i leniwego serca.

Dokonywał — Bóg — cudów skromniejszych, niż — Jego mocą — apostołowie-ludzie.

## KATOLICYZM JAKO POTĘGA POLITYCZNA

W artykule naczelnym pod tym tytułem szwajcarski tygodnik „DIE WELTWOCHTE” stwierdza na wstępie, że religia katolicka kryje w sobie nadal siły, z którymi w świecie musi się liczyć również i tak zwana „realna” polityka. Na szczęście katolicyzm nie jest jedyną siłą tego rodzaju w Europie; wśród Żydów i protestantów są siły równoległe, lecz — jak wykazał rozwój wypadków w ciągu ostatnich lat — siły te nie mogą się równać z katolicyzmem, jeśli chodzi o zakres działania. Dlatego wszędzie tam, gdzie się dziś Europa broni przeciw Wschodowi — katolicy stoją w pierwszych szeregach.

Przynajmniej na zewnątrz mogłoby się wydawać dziwne wobec przekonania, pisze dalej „Weltwoche”, że stanowisko Kościoła wobec ateistycznych dyktatorów nie zawsze było jednoznaczne. Wyjaśnienie tego dał pewien dyplomata irlandzki, który zaprzyjaźniony z obecnym Papieżem, gdy ten był jeszcze w Sekretariacie Stanu, postawił kiedyś to właśnie zagadnienie w rozmowie z Kardynałem Pacelli. „Hitler i Mussolini — powiedział Pacelli — z pewnością zginą wskutek swej szaleńczej polityki i żaden z nich nie przeżyje najbliższych 15 do 20 lat. Inaczej jest z bolszewizmem. W ciągu co najmniej stu lat pozostanie on najbardziej niebezpiecznym wrogiem Kościoła. Dlatego musimy dziś oszczędnie gospodarować naszymi siłami, byśmy mieli ich jeszcze dość do walki ostatecznej.” Jak dotychczas rozwój wypadków potwierdził te przewidywania i niewątpliwie Kościół ma jeszcze wielkie siły do dyspozycji, które nieugięcie prowadzą walkę ze Wschodem.

Wobec tego nastawienia Kościoła Katolickiego do potęg Azji, Ameryka, która jako mocarstwo też z nimi toczy walkę, musi automatycznie wziąć pod uwagę swe zbliżenie do Watykanu. Realizuje się ono już to przez pełną rezerwy, lecz niezaprzeczoną, współpracę dyplomacji watykańskiej z States Departments, już to przez to, że katolicy w Ameryce popierają tych ludzi, po których spodziewają się czynnej polityki przeciw Rosji. Zbliżenie to realizuje się przede wszystkim przez sam fakt dążenia katolików amerykańskich, aby stać się potęgą, z którą będzie musiał się liczyć każdy rząd amerykański. Ilość miejsca, które wydawnictwa w Ameryce poświęcają wszystkiemu, co ma związek z katolicyzmem, świadczy, jaką rolę gra ta potęga dzisiaj w Stanach Zjedn. Szczególnie na uwagę zasługują prężnieli perspektywy, rzucane piórem ks. Sheen, wybitnego uczonego i profesora uniwersytetu katolickiego.

Myśliciel ten stwierdza, że przeżywamy obecnie zmierzch liberalizmu, który może skutecznie działać tylko

w społeczeństwie opartym na moralności, inaczej jest jak zegar słoneczny w ciemności, który nie pokazuje czasu. Drugą wielką prawdą naszych czasów jest fakt, iż dotarliśmy już do ostatecznego końca niereligijnej ery naszej cywilizacji. Zaczyna się nowa, religijna faza dziejów. Religijna, to znaczy kończąca z obojętnością wobec absolutu, tak znamiennej dla liberalnej fazy naszej cywilizacji.

Odtąd walki toczyć się będą nie o kolonie i o prawa narodów, lecz o dusze ludzkie. Odtąd ludzie się podzielą na dwie religie: religię Boga-Człowieka i na religię boga człowieczego, na religię Boga, który się stał człowiekiem i na religię człowieka, który sam się czyni Bogiem, na braci w Chrystusie i na towarzyszy w Antychryście.

Lecz Antychryst nie znalazłby zwolenników, gdyby się tak właśnie nazywał i był podobny do swych popularnych obrazów. Ta bowiem maskarada pozwoliła mu tylko przekonać ludzi, że on wcale nie istnieje. Wie on dobrze, że nigdy nie jest tak silny jak wtedy, gdy ludzie nie wierzą w jego istnienie. Mity o głupim diable nie znajdują potwierdzenia w Piśmie św. Jest on upadłym Aniołem i jako mądry „książę tego świata” ma zadanie wytłumaczyć nam: że innego świata nie ma. Logika jego jest prosta: jeśli nie ma nieba — nie ma też i piekła; a jeśli nie ma piekła — nie ma grzechu; jeśli nie ma — grzechu — nie ma Sędzię, a jeśli nie ma Sądu — to zło jest dobre, a dobro jest złe.

Ponadto mówi nam Pan, że diabeł tak będzie do Niego podobny, iż nawet wybranych będzie mógł zwieść. Dlatego pojawi się jako wielki przyjaciel ludzi, będzie mówił o bogactwie i nadmiarze, ale nie będzie w nim widział środka prowadzącego do Boga, lecz cel sam w sobie. Obudzi wiarę w astrologię, by odtąd gwiazdy, a nie wola ludzka były odpowiedzialne za grzechy. Postara się winę w ten sposób ze swia-

ta usunąć, że ją określi, jako stłumiony seksualizm i doprowadzi ludzi do tego, że będą się wstydzili, gdy o nich powiedzą, że nie są wyrozumiali i liberalni. Będzie szerzył kłamstwo, że ludzie nie mogą być lepsi, jak długi społeczeństwo nie będzie lepsze, będzie budził zawiść, która jest oliwą do ognia najbliższej rewolucji. Będzie on popierał naukę, aby pomóc fabrykantom, którzy przy pomocy jednego dziwu wiedzy będą burzyć inne. Będzie nawet mówił o Chrystusie i twierdził, że był On największym „człowiekiem”, jaki kiedykolwiek istniał.

Pośród tej całej gadaniny o rzekomej miłości do ludzi, o wolności i równości zachowa on jednak tajemnicę, że on w Boga nie wierzy. I właśnie dlatego, że jego religia jest braterstwem lecz bez Bożego Ojcowstwa, uda mu się w błąd wprowadzić nawet „wybranych.” Zbuduje on anty-Kościół, który będzie karykaturą Kościoła, gdyż diabeł małpuje Boga.

Zdaniem ks. Sheen, katolicy, protestanci i Żydzi powinni się połączyć przeciw wspólnemu wrogowi; nie chodzi tu o jedną religię lecz o **jedność ludzi religijnych**. Tak więc wywody ks. Sheen łączą w sobie w sugestywny sposób wiarę w absolut z praktyczną, właściwą Amerykanom tolerancją wobec innych wyznań. Równocześnie ma się wrażenie — pisze „DIE WELTWOCHTE” — że katolicy, którzy już dziś tworzą w Ameryce największą wspólnotę religijną, czynią wysiłek, by stać się czynnikiem amerykańskiej misji politycznej obejmującej cały świat. Misja ta wyciągnęłaby ich ze stanowiska obserwatora i uczyniła rozstrzygającym ośrodkiem potęgi amerykańskiej.

Obecnie mamy tylko pierwsze oznaki takiego rozwoju rzeczy, lecz zastępują one na uwagę, gdyż prawie zawsze w historii Rzym umiał sobie zapewnić rozstrzygający wpływ na najsilniejsze mocarstwa światowe — kończy tygodnik szwajcarski.

## THIS IS MY STORY

Znany dziś już w Świecie b. redaktor komunistycznego dziennika „Daily Worker” i członek centralnego komitetu komunistycznego w Nowym Yorku, Louis Franciszek BUDENZ wydał ostatnio w N. Yorku książkę p.t. „This is my story” („Oto moje dzieje”).

Jest to historia zawodu, doznanego przez autora — Amerykanina — w wyniku współpracy z Partią Komunistyczną, w której zajmował przez lat 10 czołowe stanowisko. Opowiada jak najpierw odrzucił zasady Partii, a w końcu powrócił na łono Kościoła Katolickiego. W przedmowie pisze: „Książkę tę napisałem, by przeprosić wszystkich mężczyzn i kobiety dobrej woli... za to, że tak długo nie potrafiłem dostrzec drogi i światła.”

Autor zapowiada, że „przedstawi zupełnie po prostu dzieje 10 lat w ciągu, których zajmował w Partii naczelną stanowisko. Wzywa

czytelników, by nie doszukiwali się w tej książce gorzkich zarzutów przeciw poszczególnym komunistom!

„Oni bowiem — tak jak ja — wstępują do ruchu pod wpływem głębokiego poczucia sprawiedliwości, tam zaś zamieniają się na istoty, uwikłane w doktrynę nienawiści i okaleczają jej wpływem. Aż w końcu stają się marionetkami „dyscypliny”, której muszą ulegać. Nie chcę ich piętnować, jako jednostek. Chcę jedynie odsłonić gangrenę przepajającą „ruch”, do którego „towarzysze” wstępują.”

Książka powstała, bo autor doszedł do przekonania, że jest rzeczą ważną nie tylko dla niego samego, by odsłonić w Ameryce istnienie agentury obcej potęgi, której celem jest okaleczenie narodu i atomizacja społeczeństwa amerykańskiego.

Bardziej onieśmielają nas święci, niż On, ich Wzór: Paweł — ilością nawróceń, Jan — słodyczą, Monika — cierpliwością, Franciszek — pokorą i ubóstwem, Tomasz — wiedzą, Ignacy — posłuszeństwem, Franciszek Salezy — wyrozumiałością, Andrzej Bobola — męczeństwem, Jan Vianney — postami i umartwieniem, Tereska — ufnym podaniem...

Ich świętość bowiem jest świętością wyjątku. Jego — świętością powszechności.

Niepojęcie zwyczajna, nieskończenie człowiecza zwyczajność, wyczerpująca pełnię ludzkiej natury bije od Niego,

wzrusza przygarnia. I wszystkie wyjątkowe świętości stworzeń od utwierdzenia ziemi, aż po wypełnienie czasów nie wyczerpią nieogarnionego bezmiarów Jego zwyczajnej świętości.

Zwyczajność dana jest człowiekowi jako żywioł. Katolik nie boi się jej, ani nie gardzi nią, lecz ją przyjmuje: Oto bowiem w s z y s t k i e czynności tego zwyczajnego życia, od urodzin aż do śmierci, od fizjologicznych aż po ofiarowanie siebie — przyjął Syn Człowieczy, a przyjąwszy, uświęcił.

Odtąd też Bóg na prośbę Jezusa nie bierze nas ze świata, ale p r z e z świat. Po Odkupieniu żaden wóz ognisty nie

porwie nas z ziemi do nieba: „Nie proszę, abys ich wziął ze świata, ale iżbys ich zachował ode zlego... Jako Tyś mnie posłał na świat, i Ja ich posłałem na świat. A za nich Ja poświęcam Siebie.”

Syn Człowieczy poświęcił siebie, aby katolik przyjął świat i całe swoje życie na nim. aby zgubił w nim duszę swoją — Tak, jak siewca „gubi” ziarno w ziemi — by dało „owoc: jedno setny, drugie sześćdziesiąty, inne trzydziesty.” Aby żywot miał i obficie miał...

JAN TOKARSKI



## RÓŻNOWIERCY I MY

Istnieje pewna stara książka, napisana przez Paulina polskiego w 18 wieku po niemiecku, na użytek Augusta III i jego otoczenia. Znajdują się w niej ciekawe modlitwy przy spotkaniu różnowiercy, lub niechrześcijańska. Autor, trybem swoich czasów, sugeruje katolickiemu czytelnikowi „afekta,” uczucia i myśli, aby prosić Boga o oświecenie i przygotowanie do powrotu na łono Kościoła, lub do poznania prawdy katolickiej.

Na tym mniej więcej punkcie skończyliśmy poprzednie uwagi i rozważania: W duchu pojednawczej i spokojnej stanowczości w wierze, postępowaniem swoim i całą postawą życiową zachęcać różnowierców do zetknięcia się z prawdą wiary.

Lecz, by to wykonać bez uszczerbku dla siebie samych, konieczne jest jasne zdanie sobie sprawy z tego, co i s t o t n i e różni nas od nich, co odrzucają, lub zniekształcają z naszego światopoglądu, praktyki i nauki chrześcijańskiej.

Zasadnicze twierdzenie tych wszystkich, którzy w taki, lub inny sposób wkroczyli historycznie na drogę t. zw. Reformacji, zainicjowanej, rozpoczętej przez Lutera jest to, że Kościół odchylił się od Ewangelii, od pierwotnego chrześcijaństwa.

Gdy ich jednak spytać, kiedy to nastąpiło, ich zdania są podzielone. Znajdą się tacy, którzy twierdzą, że nastąpiło to w czwartym wieku, lub nawet później. Inni przyznają, że Kościół katolicki istnieje w swej całej istocie od połowy wieku drugiego. Inni, jeszcze bardziej sumienni, powiedzą, że sięga czasów apostołskich. Inni jeszcze twierdzą, że właściwym twórcą katolicyzmu był dopiero św. Paweł Apostoł, choć na samym początku Reformacji powoływano się na niego, jako na przedstawiciela właśnie buntu przeciw Kościołowi i chciano w nim widzieć pierwszego protestanta.

Wreszcie cały spór zogniskuje się wokół osoby Chrystusa Pana: jedni będą przeczyć, by Chrystus ustanowił Kościół. Inni nie mogą tego negocjować, będą się starali obalać nawet samo bóstwo Pana Jezusa, widząc w Nim tylko uosobienie szlachetności, lub nawet nieświadome marzycielstwo. Wszystko zależne jest od jakiej szkoły poglądów protestanckich osoby takie będą zależne. Czy należą do prawego skrzydła reformowanych, czy skrajnej lewicy.

Jest więc chaos poglądów, które z jednej strony przeczą zasadniczym artykułom twierdzeń samych założycieli ruchu protestanckiego, a z drugiej szukają jakiegoś oparcia dla siebie w filozofii życiowej najróżniejszych odcieni. Na tym tle jasno promieniuje świadomość Kościoła o swojej niezmienności. O tym, że założył go i wyposażył we władzę nauczającą, ofiarniczą i pasterską sam Chrystus Pan, jak również przez Ewangelistów dobitnie stwierdzona świadomość Jezusa samego o swym bóstwie.

Poglądy protestantów bardzo się zmieniały z biegiem czasu i wieków. To też nie darmo oddawna już zauważono, że dzieje ich są dziejami ciągłych zmian.

Jednakowoż jedna rzecz pozostaje: nie chcą nigdy uznać Kościoła jako instytucji boskiej.

Dla nas, katolików, Kościół jest społecznością nadprzyrodzoną. Podobnie jak rodzina, naród, państwo są naturalnymi przejawami życia ludzkiego, Kościół jest, że tak powiem, naturalnym przejawem życia nadprzyrodzonego. To życie nadprzyrodzone zostało nam dane przez Chrystusa Pana. Zostało przywrócone przez Niego po utracie, spowodowanej grzechem pierworodnym i utrwalone sakramentami.

Kościół, zrzeszenie wiernych w wierze chrystusowej został założony, utwierdzony, rozwinięty przez Chrystusa samego, jako gwarancja życia nadprzyrodzonego.

Kościół jest rodziną duchową chrześcijan. Jest społecznością nadprzyrodzoną. Ma coś z narodu i państwa: ma swą spójnię we władzy nauczającej nieomylnie w sprawach wiary i moralności, ma swoje urzędy do spraw nadprzyrodzonych, swą głowę, swoje widziane granice. Ale przede wszystkim jest spójnią czynnej miłości idącej poprzez człowieczeństwo Chrystusa Pana z Ducha Świętego.

Kościół jest mistycznym Ciałem Chrystusa i jest tajemniczą osobowością. Mistyczną, t. zn. ponad zmysłową, choć przejawy jego podpadają pod zmysły.

Chrystus Pan był Bogiem w ciele. Bogiem niewidzialnym sam przez się i widzialnym w ucłowieczeniu, a jako człowiek miał duszę i ciało ludzkie. Podobnie my mamy duszę i ciało, jesteśmy niewidzialni w naszej myśli lub uczuciu, a widzialni w ich przejawach na zewnątrz; podobnie i Kościół jest zarazem niewidzialny i widzialny. Jego niewidzialność jest przyczyna jego

widzialności, a ta ostatnia czerpie z jego niewidzialności i duchowości.

Ale zasadniczo jest by był: zupełnie realnie ze wszystkimi przymiotami żyjącej istoty: — organizacją, organizmem, głową, czynnościami, treścią; i by był autentycznym łącznikiem wszystkich ochrzczonych i wiernych żyjących w nim z Chrystusem i by działał w nas przez Niego. Tego właśnie nie uznają protestanci.

A jednak życie jest silniejsze od teorii. Chociaż wszyscy protestanci odrzucili Kościół jako taki, jednak praktycznie pozakładali mnóstwo kościołów, to jest społeczności swoich wiernych z tym jednak podkładem, że są to tylko proste zrzeszenia ludzi. Jednak i to nie dało się utrzymać. Chcąc nie chcąc uznano konieczność jakiegoś nawracania, jakiegoś wyznania wiary zbiorowego, jakiegoś kryterium, to znaczy sprawdzianu tej wiary. Początkowo bardzo często te kościoły obrzucały się nawzajem kłótniami i dochodziło między nimi nawet do krwawych walk orężnych. Skazywano na stos tych, co wierzyli inaczej, chociaż wyznawano zasadę zupełnej dowolności wierzenia.

Praktycznie uznano konieczność porządku nabożeństw i jakiegoś oddzielenia duchownych od wiernych. Obecnie jednak właściwie żadnej władzy nau-

czającej nie ma, ponieważ przy ciągłym różniczkowaniu się wierzeń, niesposób było zachować choćby minimum jednomyślności i dyscypliny.

Póki istniało trochę ducha katolickiego u protestantów, można jeszcze było mówić o jakimś, choć nie katolickim na pozór wyznaniu wiary. Obecnie jednak wyparowuje ten zasób zasad i trudno jest mówić o protestantyzmie jako o wyznaniu, lub wyznaniach protestanckich. Można jedynie mówić o różnych odcieniach protestantów, o których wierzeniu trudno jest coś pozytywnego powiedzieć. Wciąż bowiem powstają nowe sekty, które to lub owo uznają za zasadnicze.

Dziś w niektórych krajach zachowują się jeszcze ostatki protestantów wierzących ściśle w pewne zasady religijne. Naogół jednak stajemy w obliczu całkowitego rozproszkowania już nawet nie indywidualnego, pojedynczego, bo zmieniającego swoje oblicze w jednym i tym samym osobniku w ciągu lat lub w zależności od nastawień. Albo też jest bądź to ogólny, bądź indywidualny nawrót do Kościoła, jak to wykazuje zwiększająca się stale liczba wybitnych, lub szarych konwertytów, którzy czują prawdę tych słów, że co z Boga jest, musi być zawsze to samo — wszędzie i dla wszystkich.

Jan Winnicki

## Zdecydowana Postawa Katolicka

### CHRZEŚCIJAŃSTWO Z KOŚCIOŁEM

„W największej walce duchów, jaką dzieje notują, obowiązuje Polskę zdecydowana postawa katolicka świętowojciechowa, odwiecznie gnieźnieńska.

Św. Wojciech nie pojmował chrześcijaństwa poza Kościołem Chrystusowym, a za taki uważał Kościół katolicki z Papieżem jako Głową i Opoką. Z rąk Namiestnika Chrystusowego przyjmował posłannictwa. W trudnościach szukał u Stolicy Apostolskiej pomocy i rady. W hierarchii kościelnej, ze Stolicą świętą zespolonej i od niej zależnej, upatrywał nie tylko czynnik zabezpieczający rozwój młodego chrześcijaństwa w krajach słowiańskich, lecz normalny, stały, przez Chrystusa ustanowiony organ rządów i apostołstwa.

Rozumiał, że dobro narodów wymaga zgodnego budowania państwa i organizacji kościelnej i że droga do pomyślności prowadzi nie przez walkę z Papiestwem ani przez ujarzmienie Kościoła, lecz poprzez godzenie ziemskich zadań państwowych z religijną działalnością kościelną dla wiecznych celów człowieka.

„W chwili groźnych kryzysów i pokuszenia myśl świętowojciechowa każe nam w jubileuszowym rachunku sumienia zbadać nasz wewnętrzny i praktyczny stosunek do Kościoła.

### KATOLICYZM — TO ŁASKA, SZCZĘŚCIE I ZASZCZYT.

Przynależność do owczarni Chrystusowej jest łaską, szczęściem, zaszczytem. Katolik bowiem jest członkiem instytucji, która nie ma sobie równej ani pod względem pochodzenia, celów i środków, ani pod względem przeszłości, zasięgu, zasług i powagi. Godność i błogosławieństwo katolika polega atoli na tym, że, tkwiąc w prawnej organizacji wyznawców Chrystusa, jest zarazem członkiem żywego i nadprzyrodzonego organizmu, jakim jest Mistyczne Ciało Chrystusa, czyli jest członkiem owej duchowej wspólnoty synów bożych, której Głową jest Chrystus, a w której dokonuje się odrodzenie i uświęcenie z Ducha Świętego. — Czy rozumiemy swe katolickie dostojeństwo? Czy odczuwamy szczęście przynależenia do Kościoła Świętego? Czy całą duszą kochamy Kościół? Czy szanujemy w sobie święty charakter katolika? Czy dziękujemy Bogu za łaskę powołania do „świętej Matki Kościoła”?

### CZY GOTOWI?

Nosimy dumnie imię „wiernych.” Ta wierność Chrystusowi i Kościołowi przetrwała wieki, a ostatnio wytrzymała bez drgnięcia

uderzenie hitlerowskie. *Może być jeszcze wystawiona na nowe próby. Czy gotowiśmy trwać przy Kościele, jak praojcowie i jak wczorajsi męczennicy, w dobrej i złej doli, w wiernym oddaniu, za każdą cenę, mimo wszystko? Czy gotowiśmy w potrzebie stanąć w obronie wiary, świętości i Kościoła? Czy nie kuszą nas sekty, odszczepieństwo, pisma heretyckie, judaszowe srebrniki?*

### POSŁUCH, UFNOŚĆ I WSPÓŁDPOWIEDZIALNOŚĆ.

Więcej, niż inne pokolenia obowiązuje katolików dzisiejszych posłuch wobec zarządzeń i wskazań Ojca Świętego i Biskupów, na których Opatrzność włożyła ciężar pasterzowania wśród burzy i trudne zadanie wprowadzenia nawy kościelnej z dziejowej nawalnicy. Poza pomocą bożą zbawienie jest w zaufaniu do Pasterzy, w karność i posłuszeństwie. — *Czy z wiarą i ufnością przyjmujemy rozkazy i zalecenia Stolicy świętej? Czy katolicy obznajmują się z wolą swych Biskupów? Czy wsłuchują się z uległością i przekonaniem w ich listy pasterskie i odezwy? Czy ufają swym Pasterzom i wodzom duchownym?*

Wierni powinni się poczuwać do współdowiedzialności za losy, honor i działalność Kościoła. Katolikowi nie wolno być nieczułym lub obojętnym na kościelne sprawy. Jest obowiązkiem wspierać prace Kościoła i brać udział w trudach duchowieństwa.

### IDZIE WIELKA GODZINA KOŚCIOŁA.

Zmagania i niepokoje współczesne nie oznaczają zmięczenia Kościoła. W duszącym przesileniu przypadnie to, co przeżyte, nieprawdziwe i szkodliwe. Kościół nie chyli się ku upadkowi. Wśród przeciwności odradza się, wzrasta w siłę. W niezwykły sposób wzmacnia się w tej chwili duchowo pod opieką Niebieskiej Królowej i potężnie Duchem świętym. Zbliża się wielka godzina Kościoła, która w Polsce zbiegnie się z pełnym urzeczywistnieniem świętowojciechowym rzutów Królestwa Chrystusowego.

### NIE TYLKO WIARA LECZ I ZASADA MORALNA

Idea świętowojciechowa obejmuje także dziedzinę moralności i to jak najszlachetniej, chrześcijaństwo bowiem jest nie tylko wiarą i czcią bożą, lecz także moralną zasadą życia. Wojciech kładł nacisk na chrześcijańską ocenę dobrego i złego, a usilnym naleganiem tępił zwyczaje pogańskie, niezgodne z nauką ewangeliczną. Tu spotkał się z oporem tradycyj-

nych praktyk i zabobonów. Przy kształtowaniu sumienia katolickiego i dźwiganie życia na poziomy przykazania bożych doznał zawodu i rozczarowania. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie tyle powody natury politycznej zmusiły go do opuszczenia stolicy biskupiej, ile raczej sprzeciwy, jakie wywołało nieustępliwe domaganie się zniesienia wielożeństwa, święcenia świąt i niedziel, poniechania pogańskiego prawa zemsty i chrześcijańskiego grzebania zmarłych.

Pasterskie gromy Wojciecha są dla dzisiejszego świata jakby z życia wzięte. Czyż ludzkość nie dlatego jest zagrożona zagładą, że zatracła zasady moralności? Czyż kryzys powszechny nie jest kryzysem sumienia? Cóż innego rozsada przyrodzoną więź wspólnoty rodzinnej, społecznej i państwowej, jak poeptanie prawa bożego?”

### BOŻE JUTRO SŁOWIAŃSZCZYZNY

„Z imieniem św. Wojciecha powiązało podanie najstarszy hymn, w którym naród wlał swój hołd dla „Bogarodzicy Dziewicy.” Śpiewały go pokolenia, gdyż z daru Opatrzności od dawna jesteśmy królestwem „Bogiem sławionej Maryi”: Kiedy w sercach i na ustach zamarta pieśń wieków, nastał ucisk, ale po ucisku odnowiliśmy u stóp jasnogórskiego tronu ślubu narodu.

Woła nas „Matka wybrana” znakami na niebie i na ziemi, byśmy się w Duchu świętym sposobili do służby, którą nam w nowym świecie wyznacza. Hetmanką sprawy bożej ma być Polska i prawdą ma wyzwolić dusze, które, uwikławszy się w błędach, przeciw Stwórcy bunt podniosły. Tam, gdzie kacerstwo cześć Królowej wszechświata spustoszyło, Polska ma wznawiać łaskawe królestwo jej Niepokalanego Serca.

Jubileuszowym wołaniem z gnieźnieńskiej pomroki wiekowej wzywa nas św. Wojciech, byśmy duchowym zmartwychwstaniem i narodową służbą maryjną przyspieszyli boże jutro Słowiańszczyzny. Idźmy za Wojciechową gwiazdą przewodnią — wspiewani we wskrzeszony hymn „Bogarodzicy” i codzienny Różaniec wmodni — na jasny dzień ludów, na plenne żniwo Chrystusowe w dziejach. „Czas blisko jest... Sprawiedliwy niech się w sprawiedliwości pomnaża, a święty niech się jeszcze uświęca.”

„Bożycze, Synu Boży, słysz głosy, napełni myśli człowiecze, słysz modlitwę, jaż nosimy a dać raczy, Jegoż prosimy... Kyrie eleison.”

(Z listu pasterskiego J. Em. Ks. Kard. Hłonda, Prymasa Polski, wydanego z okazji 950-lecia męczeństwa św. Wojciecha).



# O FILOZOFII EUROPY WSPÓLczesnej

OD REDAKCJI:

Zgodnie z zapowiedzią drukujemy drugą przedostatnią część szkicu O. Profesora I. M. Bocheńskiego „O filozofii Europy współczesnej”. Mówi nam ona o rodowodzie tak głośnego dziś w całym świecie kierunku, zwanego egzystencjalizmem lub egzystencjalizmem.

## Filozofia życia i Bergson

Dwa wielkie prądy filozoficzne, uosobione w postaciach dwóch wielkich myślicieli początku XX wieku, dokonały przewrotu: filozofia życia i fenomenologia.

Filozofia życia jest nie tyle szkołą ile postawą. Łączy ona myślicieli tak różnych, jak William James (um.1910), jak Wilhelm Dilthey (um.1911), jak zacięty wróg ducha Ludwig Klages (żyjący jeszcze) i jak największy z nich Henryk Bergson (um.1941). Ze wszystkich Bergson jest niewątpliwie najznakomitszym myślicielem i miał wpływ najtrwalszy. Jego filozofia nie ma już zwolenników, minęła, jak gdyby była tylko przejściową modą, ale wpływ jej jest olbrzymi: wszyscy filozofowie naszych czasów, chcąc powiedzieć ci, którzy duchem należą do XX, a nie do XIX wieku, są pod jego wpływem.

Czym jest Bergson? To jest przede wszystkim anty-Spencer. Przez całe życie walczył właściwie o to jedno: o wykazanie niemożliwości pozytywistyczno-materialistycznego poglądu na świat. Ale to także anty-Hegel. To, podobnie jak James, radykalny empirysta, człowiek, który wierzył, że jedyną drogą poznania jest zatopienie się w rzeczywistości bezpośrednio nam danej, realista i czciciel nauki. Tylko że rzeczywistość jest bogatsza dla Bergsona od tego wycinka, który badają nauki przyrodnicze: w istocie ona jest życiem, olbrzymim prądem, który, gdzieś poczęty, tworzy. Rzeczywistość nie jest, ale się staje. Kiedy się mówi, że Bergson był ewolucjonistą, trzeba pamiętać, że jego ewolucja nie ma nic prawie wspólnego z ewolucją Darwina i Spencera: tam nie było postępu, bo cały ruch polegał na przegrupowaniu tych samych wiecznych cząsteczek materii. Tutaj coś nowego powstaje: rzeczywistość jest tworzeniem.

Bergson zadał, zdaje się, śmiertelny cios materializmowi; jego argumentacja w tej dziedzinie nie została nigdy dotąd odparta. Ale rola Bergsona nie kończy się na tym, że zepchnął materializm z panującego stanowiska. Równocześnie stworzył on — z Jamesem i innymi myślicielami tej grupy — najzupełniej nowe horyzonty: zwrócił uwagę na rzeczywistość wewnętrzną, którą psychologia dotychczasowa fałszowała stale pod wpływem fizyki. Odkrył ruch i dał jego analizę taką, jakiejśmy nie mieli dotąd. Bergson jest jednym z tych, którzy stanowią przełom między XIX a XX wiekiem.

Personalizm nie doszedł w jego pismach właściwie do głosu: tłem, na którym rozwija się jego myśl, pozostaje do końca biologia. Wiemy jednak, że ostatnie lata przyniosły mu osobiście pełne zrozumienie człowieka: już „Dwa źródła moralności i religii” otwierały drogę do osobowego Boga, a fakt, że myśliciel podszedł przed śmiercią aż pod sam próg katolicyzmu (ostatnie jego oświadczenie mówi, że żydostwa nie porzucił z powodu sytuacji żydów pod okupacją) świadczy aż nadto wymownie o kierunku, w którym szedł. James zresztą i jego uczeń Schiller byli personalistami zdecydowanymi. Razem z odrzuceniem pozytywizmu i idealizmu bergsonizm był zdecydowanym zwrotem ku człowiekowi.

## Fenomenologia i Husserl

Drugie wielkie nazwisko początku XX wieku to Edmund Husserl (um.1938). I on był żydem i on podszedł aż pod sam próg wiary. Człowiek ze wszechmiar niepodobny do Bergsona, o wręcz przeciwnych tendencjach — jeden dowód więcej, jakim nonsensem jest mówić o „żydach w filozofii.” Jego genealogia duchowa wywodzi się ze św. Tomasza, poprzez Franciszka Brentana (um.1917), który pierwsze wykształcenie filozoficzne otrzymał jako dominikański kleryk w Zakonie wierznych średniowiecznemu myślicielowi. Brentano utracił powołanie zakonne i wiarę, ale zachował kult myśli ścisłej i zrozumienie metafizycznych problemów, w owych czasach przez wszystkich pogardzanych. Husserl jest jego uczniem.

Dziełem Husserla jest fenomenologia, nauka o tyle ezoteryczna, o ile bergsonizm był (pozornie przynajmniej) dostępny dla wszystkich. Myśliciel niemiecki przywiązał się do drobiazgowej analizy „fenomenu,” to jest tego co nam bezpośrednio dane w doświadczeniu. W swoim epokowym dziele „Logische Untersuchungen” (1900) zebrał taką masę świętych myśli i bystrych analiz, że długo jeszcze potrwa zanim potrafimy zużytkować je wszystkie. Nacisk kładł na przedmiot, na przepaść jaka dzieli subiektywne przeżycie od przedmiotowej treści. Zdało się, że pójdzie w kierunku realistycznej metafizyki. W rzeczy samej zwrócił się później ku fenomenologicznej analizie podmiotu, „transcendentalnej jaźni,” i zajął stanowisko niezmiernie bliskie neo-kantyzmu. Ale, mimo, że on sam powrócił do postawy XIX wiecznej, bo idealistycznej, odegrał przełomową rolę i to podwójnie. Z jednej strony otwarł szeroko wrota metafizyce, pokazując, jak należy pracować w jej dziedzinie. Z drugiej jego rozważania nad jaźnią stanowią jeden z punktów wyjściowych współczesnych rozmyślań nad człowiekiem.

Czystych fenomenologów jest dziś zapewne mało. Największy zaraz uczeń Husserla, Max Scheler (um.1928) pchnął fenomenologię niedwuznacznie na tory analiz etycznych, ześrodkowanych około problemu osoby. Ale, podobnie jak Bergson, Husserl jest tym wielkim duchem, który ciąży nad całą filozofią współczesną: wszyscy jesteśmy jego uczniami i budujemy dalej to, co on zaczął.

## Oba egzystencjalizmy

Trzeba było aż tak długo mówić o szklach których już nie ma, albo zamierają, aby wprowadzić do myśli współczesnej, chcąc powiedzieć: do egzystencjalizmu i do metafizyki naszych dni; bo ani jeden, ani drugi kierunek panujący dziś na kontynencie nie jest zrozumiałe bez wzmianki o ich wspólnych źródłach.

Egzystencjalizm jest dziś równie modny, jak był nim kiedyś bergsonizm. Wszyscy o nim mówią, a rozumie go mało kto. Nie będę się kusił o scharakteryzowanie go choćby z przybliżeniu dokładne: książkę grubą trzeba by na to napisać. Zatrzymam się tylko na wliczeniu czołowych myślicieli i paru uwagach o pojęciu egzystencji.

Wszyscy egzystencjaliści powołują się na religijnego myśliciela duńskiego Soren Kierkegaard'a (wymawia się „Kirkegor,” z długim „O” końcowym), zmarłego w 1855. De facto egzystencjalizm wyrósł niezależnie od tego filozofa, a jego głównymi źródłami są filozofia życia i fenomenologia zarazem, przy czym oba kierunki ujęte zostały w ramy skrajnego irracjonalizmu,

który sięga Nietzschego i jemu podobnych. Najśłynniejsze nazwiska to Martin Heidegger, nacysta, Karl Jaspers „demokrata” niemiecki, Gabriel Marcel, francuski katolik i Jean Paul Sartre, francuski nihilista. Przełomową datą w egzystencjalizmie jest rok 1919, pojawienie się „Psychologii światopoglądów” Jaspersa, po tym 1927, rok wydania „Bytu i Czasu” Heideggera i „Dziennika metafizycznego” Marcela. W 1943 Sartre wydał swoje duże dzieło „Byt i Nicność.” Dziś, zwłaszcza we Francji, egzystencjalizm jest potężną szkołą i posiada obszerną literaturę.

Wspólne wszystkim tym filozofom jest pojęcie egzystencji. Egzystencja to dla nich jaźń ludzka, ale wzięta nie jako przedmiot, lecz jako „początek,” czy „wolność,” a więc to, co jest źródłem naszego czynu, a co samo nie jest jeszcze, lecz stanowi dopiero „projekt” na życie. Egzystencji tak pojętej nie można, ściśle mówiąc, poznać, ani o niej mówić, skoro jej nie ma i skoro jest czystą wolnością: możemy ją tylko przeżyć. Jest ona oczywiście najzupełniej jednorazowa: *je meinige*, mówi Heidegger. Stanowi byt najzupełniej odmiennego rodzaju od reszty bytów, będących przedmiotami. Ona jedna jest godna uwagi filozofa: bo ona, to my sami i nasz los. We wsapianych i niezwykle trudnych stronicach swoich wszelkich prac analizując egzystencjaliści tę właśnie egzystencję, jej stosunek do świata, jej przeznaczenie na śmierć, które według Heideggera stanowi sens egzystencji, jej powiązanie z innymi egzystencjami, wreszcie jej „transcendencję,” jak to ona nie jest nigdy sobą tylko, ale zawsze czymś więcej, jak „rzuca się naprzód” ku bliźniemu, ku własnemu losowi, ku śmierci, albo ku Bogu.

Nigdy w dziejach tak wielki nacisk nie został położony na ludzką osobę. Nigdy jeszcze tak skrajnie intelektualistyczna — fenomenologiczna — metoda nie została tak po mistrzowsku użyta przez tak skrajnych irracjonalistów, którzy nie wierzą w żadne poznanie, w żadną przedmiotowość, w żadną możliwość rozumu. Nigdy też zapewne, poza kręgiem mistyków, nie rozważano tyle o przeznaczeniu i tragiźmie życia ludzkiego, o „upadku”, o „winie,” o „trwodze” i o śmierci. Bunt człowieka przeciw molochowi monizmu, protest przeciw zupełnej obiektywizacji życia, egzaltacja cierpienia i walki znalazła tutaj pełny i skrajny, a techniczny i filozoficzny wyraz.

Egzystencjaliści dzielą się na dwie grupy. Jaspers, Marcel i ich zwolennicy uznają prócz transcendencji niejako poziomej, horyzontalnej, ku światu, śmierci i bliźnim, także transcendencję niejako pionową, wertykalną, ku Bogu. Heidegger i Sartre zamykają się natomiast w ramach świata i transcendencji poziomej, horyzontalnej, przecząc, by cokolwiek istniało i istnieć mogło poza światem. Głównym przedmiotem ich medytacji jest nicność: nicność z której człowiek jest poczęty, ku której nieuchronnie idzie i którą nosi w sobie, jako byt skończony, „projekt” na nigdy nieosiągniętą pełnię i na właściwy, według Heideggera, sens jego bytowania — śmierć.

Zanim skończę tych parę uwag, chciałbym jeszcze powiedzieć, że nie należy się łudzić, by nie-filozof mógł z egzystencjalizmu cokolwiek zrozumieć na podstawie lektury popularnych broszurek, które ci filozofowie czasem pisują — jak n.p. ostatnio Sartre. Owe broszurki dają najzupełniej nadszywy obraz doktryny. Mój szkic, fatalnie, tym bardziej.

## WSZYSTKIE NARODY

*Już do rana rozśpiewana, chwal o duszo Maryje! Cześć jej świątkom, cześć pamiątkom — co dzień w niebo niech bije!*

*Znana, sercu bliska melodia i słowa brzmiące miłością — rozlega się w Anglii w jednym z londyńskich kościołów na polskim nabożeństwie majowym. Zbrali się Polacy, u ołtarza polski kapłan.*

*Zbliżyły się wspomnienia wieczorów majowych w polskich świątyniach, rozśpiewanych tą samą pieśnią. Nasz to więc śpiew niósł się ku niebiosom.*

*Ale — czy... tylko nasz?*

*Oto, pewnego podwieczera majowego w Londynie zagrał w piersiach Anglików, w angielskim kościele, na angielskim nabożeństwie. Ta sama melodia! Ta sama pieśń, ta sama w niej modlitwa! W muzyce tej melodii zaciera się obcość słów inaczej brzmiących, bo jednaka w nich treść.*

*Wśród tego śpiewania obcy tłum staje się bliższym. Pieśnią maryjną daje znać, że tak samo jak my, garnie się pod płaszczyk miłości Matki Chrystusowej i Matki naszej i tak samo, jak my ją kocha i jej miłosierdzia potrzebuje.*

*A Matka Boża z jednaką słodyczą chyli się do wszystkich swych dzieci.*

*Pomost rzucony. Rozślonecznia się radość, dziecięce szczęście z odnalezienia źródła miłości w tej pieśni majowej, która szumi melodią pełną blasków.*

*Z mieszaniny głosów wybiega donośnie jasny tenor męski.*

*Oto śpiewa — muszyn. Nieznane człowieczeństwo, tajemnicza dusza odslania tu swoją katolicką miłość do Matki Najświętszej. Tak samo chce*

*być Jej bliski jak i te Hinduski, stojące opodal, owinięte w kosztowne draperie swych szat, których nie chcą zamienić na europejski strój, a jednak — jak mówi Apostoł Narodów — oblokły się w Jezusa Chrystusa.*

*Śpiewają wszyscy. Biali i czarni i kolorowi. Śpiewają Murzyni, Anglicy i Polacy. Śpiewają Hinduski. Śpiewa cały katolicki świat w ojezyznach swoich i na wygnaniu, wielbi Królową Nieba i ziemi, przez której ręce przepływają wszystkie łaski Boga, darowane znekanej ludzkości.*

*Angielskie słowa idą przez kościół polską treścią:*

*„... cud bo żywy, nad podziwy jej wielmożność u Boga”...*

*Matka Boża, Wszechmoc Prosząca, jest niebieskim ministrem miłości. Na wieki jest pośredniczką i łączniczką ziemi z niebem.*

*„... Jej hosanna nieustanna brzmi chórami wielkimi.*

*Pełna łaski, niech odblaski swe rozstrzela po ziemi!”...*

*Tak jej wyśpiewywał swą miłość święty król polski, Kazimierz. Ta pieśnią wital każdy dzień swego życia. Jeszcze dziś jemu przypisują jej autorstwo. Lecz jest to stara średniowieczna pieśń lacińska. Z jednego pnia rozrosła się, zakwitła „varis linguis”: „różnymi językami,” aby przez wieki spełniały się słowa: „Błogosławioną zwać mnie będą w s z y s t k i e narody.”*

*Wszystkie narody pragnie Maryja ogarnąć słońcem swej macierzyńskiej miłości i rozpromienić braterstwo wszystkich ludów na ziemi.*

jota.



## DZIELO MARCELA BARBU

Pewien francuski publicysta powiada:

Wyobraźmy sobie przez chwilę, że oto zjawia się w naszych czasach ponownie św. Franciszek z Assyżu. W czasach, gdy powoli zaczyna wyrównywać się krzywda chłopów i robotników. Gdy w państwach, które były ostoją kapitalizmu i wyzyskującej świat pracy burżuazji, — ten świat pracy ujmuje w ręce nie tylko kierownictwo swoich losów, lecz i losów własnego państwa.

W jakim jednak kierunku pójdzie jego rozwój ideologiczny? O co się oprze, a co odrzuci ten nowy, najszerszy naród — po narodzie szlacheckim a potem mieszczańskim — biorący się dziś powszechnie za rządy sobą i społeczeństwami? Czy będzie mógł i chciał zaufać tym, o których sam papiież napisał, iż spowodowali, że w oczach świata pracy Kościół utożsamiał się z instytucją niemal policji, sprzyśniętej przeciw wyzyskiwanym dla ochrony interesów wyzyskiwaczy.

W trosce o ducha nowego czasu i dla Chrystusowej godności pracy, Franciszek nakazałby swym synom zakonnym zamienić habity na bluzy robotnicze, a z cel wyjść do warsztatów i fabryk, do kopalń i na pola.

— Nie wiadomo, czy Franciszek spełniłby zalecenie, które mu podsuwa francuski publicysta katolicki. Jest jednak rzeczą ciekawą i znamioną, że we Francji, kraju który dokonał przed stu-kilkudziesięciu laty krwawej rewolucji burżuazyjnej i w znacznym swoim odłamie niczego nie pragnie, jak dalej wygodnie żyć jej skutkami, nie przyjmując uparcie do świadomości zmian na świecie dokonanych, — że w tym kraju rozlega się nie jeden głos podobny — i to nie tylko świecki — i równocześnie rodzą się ciekawe próby oparcia życia na nowych podstawach społeczno gospodarczych.

— Stary sparaliżowany i oślepy kardynał Tuluzy ks. Saliège pisze — są to słowa drażniące i brzmiące jak groźne prorocтво końca dla kapitalistycznej, broniącej swych zimnych, egoistycznych wygod, a nazywającej się „radikalną” burżuazji francuskiej:

„Kryzys ekonomiczny, społeczny, ideologiczny, kryzys narodów, docho-dzi już do wrót Kościoła, już nawet wszedł w jego prógi: — żyjemy przecież na tej samej planecie.

„Oczu zamykać nie wolno, gdyż obawa czy strach mogą być w skutkach równe zdradzie. Te kościoły i parafie, których całe życie zawierało się dotąd w ceremoniach, muszą ustąpić miejsca parafiom, zorganizowanym na zadanie wspólnoty, bijącej pełnym rytmem życia Ewangelii, życia, w którym pełny udział wezmą wszyscy wierni.

„... wierzę w zwycięstwo świata robotniczego i świata chłopskiego, gdy wielu jeszcze spodziewa się zwycięstwa trustów przemysłowych. Całym zagadnieniem jest tylko, w jaki sposób dokonana się to zwycięstwo świata robotniczego i chłopskiego: — czy w sprawiedliwości, pokoju i dobru?

„... Musimy poznać dzisiejszy świat; poznać jego troski i potrzeby. Musimy znaleźć drogi, na których prawda zostanie osiągnięta.

„... szczególnie musimy poznać samo dno nędzy ludzkiej i środki do jej zleczenia konieczne.”...

W ostrych słowach tego noworocznego orędzia być może dobijają się swego głosu niektóre społeczne próby katolików francuskich. Pragniemy poznać Czytelników z taką próbą, dokonywaną przez francuskiego robociznika z Południa, z Valence, Marcela Barbu.

Marcel Barbu jest twórcą Wspólnoty Pracy Ludzi Wolnych lub krótko: Wspólnoty Pracy (Communauté de Travail). Od jego dzieła oderwali go Niemcy; został zesłany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Po wyzwoleniu wrócił do swej pracy, rozszerzył, ugruntował jej podstawy i dzisiaj Wspólnota Pracy w Valence jest wzorem dla szeregu nowo powstających Wspólnot nie tylko we Francji.

Robotnik Barbu jest człowiekiem dużej inteligencji praktycznej. Gruntownie zna życie robotnika, jego zalety, potrzeby, i braki duchowe i materialne. Zna jego pracę, tak dziś odartą z godnej twórczości w fabrykach, „skąd tylko surowce wychodzą uszlachetnione” — jak skarżył się Pius XI.

Wszecchna znajomość życia i pracy posłużyła mu do określenia charakteru Wspólnoty:

— Jej celem jest osoba ludzka, pełen człowiek z wszystkimi wartościami swej ludzkiej natury, a nie „interes” czy „majątek.” Oto pierwsza zasada Wspólnoty.

Życiu zbiorowości ludzkiej szkodzą ludzie źli i nieuczciwi. Dzikimi wy-brykami egoizmu, niepohamowaną żądzą bogacenia się, bezwzględnością w dochodzeniu do celu wnoszą powszechny nieład społeczny i krzywdzą uzależnionych od siebie. I stąd druga zasada pozytywna Marcela Barbu.

— „Życie musi być organizowane i kierowane przez ludzi dobrych.”

Zewsząd słychać narzekania: Kto jest zły i bezwzględny, temu się dobrze

powodzi. Barbu powiada inaczej, i to jest trzecia zasada Wspólnoty:

„Kto jest dobry, temu powinno i musi być dobrze na świecie. A złemu — będzie źle.”

W następnych numerach omówimy kolejno dzieło Barbu od strony społeczno gospodarczej i zasad współżycia zbiorowego, w nim realizowanych.

Jakub Sobieski

## POCHWAŁA MIŁOŚCI

NIE DOZNA ŁASKI ZBAWIENIA, KTO SIĘ NA MIŁOŚCI NIE OPRZE. MIŁOŚĆ GASI ZAWIŚCI, DAJE WSZYSTKIM POKÓJ, ŁĄCZY ROZDZIELONYCH, PODNOSI UPADŁYCH, GŁADZI NIERÓWNOŚCI... WSPIERA KAZDEGO, NIE OBRAŻA NIKOGO I KTOKOLWIEK CHRONI SIĘ POD JEJ SKRZYDŁA, ZNAJDZIE SIĘ BEZPIECZNY I NIE ULĘKNIE SIĘ NICZYJEJ GROŹBY. MIŁOŚĆ TWORZY PRAWA RZĄDZI KROLESTWAMI... WIEDZIE DO NAJLEPSZEGO STANU RZECZPOSPOLITĄ, A KTO NIĄ POGARDZI, TEN WSZYSTKO TRACI.

(Z aktu Unii Horodelskiej, zawartej w 1413 roku między Polską a Litwą).

## NASZE WYDAWNICTWA

- |                                    |  |                 |
|------------------------------------|--|-----------------|
| 1. Stanisław Kasznica              | — Rozważania .....   | sh. 2/6 za egz. |
| 2. Dr. T. Felsztyn                 | — Wiedza i Wiara w świetle nowo-czesnych poglądów fizycznych ... | „ 1/6 „ „       |
| 3. Dr. J. Drewnowski               | — Małżeństwo Doskonałe.....                                      | „ 1/6 „ „       |
| 4. „                               | — Moralność i Kultura.....                                       | „ 1/6 „ „       |
| 5. Józef Miche                     | — Filozofia Bolszewicka .....                                    | „ 3/9 „ „       |
| 6. F. Bohdanowicz                  | — O zasadniczych cechach świato-poglądu katolickiego .....       | „ 1/- „ „       |
| 7. O. Hardy Schilgen               | — Ty i Ona .....   | „ 2/6 „ „       |
| 8. Gustaw Morcinek                 | — Listy z Mojego Rzymu .....                                     | „ 2/9 „ „       |
| 9. Tadeusz Zajączkowski            | — W Krainie Absurdu .....  | „ 2/3 „ „       |
| 10. Zbiór czytanek na mie-siąc maj | — Z Niepokalaną przez życie.....                                 | „ 2/- „ „       |

Uwaga: Przy zamówieniach poniżej sh. 3/- uprasza się dołączyć 3 d. na porto.

## MODLITEWNIKI ZOŁNIERSKIE

- |                               |                |
|-------------------------------|----------------|
| a) w oprawie luksusowej ..... | sh. 8/ za egz. |
| b) „ „ skórzanej .....        | „ 5/- „ „      |
| c) „ „ płóciennej .....       | „ 3/6 „ „      |

Zamówienia wraz z należnością uprasza się kierować pod adresem: Administracja Tygodnika ŻYCIE — 21, Earl's Court Sq., London S.W.5.

# Miłość jest jedna

Amor meus, pondus meum  
(Święty Augustyn)

Tragiczną pomyłką państw totalistycznych jest zorganizowana eksploatacja miłości ojczyzny, odciętej od źródła miłości, jakim jest Bóg. Gdy „BÓG JEST MIŁOŚĆ” i na tyle tylko zdolniśmy kochać, na ile mamy BOGA w sobie.

Nie ma idealnych ateuszów. Dusza ludzka, „z przyrodzenia chrześcijańska,” łatwo zatłumić się nie da! Pomiedzy nią a czynami panuje często rozbieżność. Lecz nawet morderca płacze niekiedy, jak osieroczone dziecko. Nie ma ludzi, dopóki żyją, zupełnie odciętych od Boga. Człowiek bez Boga, to potępieniec. Jak piekło — byłby on „miastem” bez Boga: civitas sine Deo.

Lecz Bóg w duszy ludzkiej może być aż tak uwięziony i skowany, tak ubezwładniony, tak ukrzyżowany, że życie zamiast świadczyć Mu, zdradza Go, jak Judasz. Nie dość mieć Boga w sobie: — ma Go, w pewien sposób, każdy. Trzeba z Nim wolność naszą sprzymierzyć, by mógł w nas Łaską działać i żyć. Trzeba go wyzwolić z pęt, którymi skował Go w nas — grzech.

„Bóg na niebiosach,—w sercu mym na krzyżu!” kaja się największy nasz poeta w swej „Modlitwie Wieczornej,” zdruzgotany i olśniony beżmiarem kontrastu, na który z miłości skazał się Bóg. Gdyż miłość jest córką wolności i tam tylko istnieje, gdzie możliwy jest też wybór PRZECIWI niej.

Bóg stworzył człowieka wolnym, gdyż pragnął miłości swego stworzenia, lecz samym tym

faktem naraził się po wieki wieków na bluźniercze „nie”: na gąbkę octową, na koronę cierniową, na mękę i na krzyż. Królewski dar wolności aż tak wielkim oplaca się ryzykiem.

Gdy mówisz Bogu „tak,” wiesz najdokładniej, że stać cię na to, by powiedzieć Mu „nie.” I twoja wolność, wolność stworzenia, zrównuje cię niejako, na planie miłości, ze Stwórcą, który o miłość twą zabiega i żebrze... Nie rozumie chrześcijaństwa, kto nie docenia zawrotnej wielkości człowieka!

Wielkości, która jest ryzykiem i odpowiedzialnością.

Gróżniejszy upadek z wysokiej turni, niż z krzesła wiecowego! Nie dziw, że wszystkie systemy i doktryny, wrogie Bogu, i wolność człowieka zwalczają zajadle i bez pardonu. Ta jest cecha najjaskrawsza współczesnych totalizmów. Boga w niebie nie ugodzą, lecz mogą Go zatłumić w sercu człowieka. Człowieka nowego nie tworzą, lecz stworzonego na obraz i podobieństwo Boże potrafią niejako odczłowieczyć.

Iż zaś prawo wolności jest prawem miłości, nie dziw, że człowiek-pionek wciągnięty w grę ślepych determinizmów, odcięty od źródeł wody żywej, nieświadom przyrodzonych mu praw królewskich, sponiewierany i skarlały, traci stopniowo i nieublaganie ZDOLNOŚĆ KOCHANIA i w końcu już nawet nie wie, co święte to słowo znaczy.

I ten jest największy triumf Szatana, tego Książęcia Bez-Miłości, którego Pismo św. zwie „mężobójcą od początku”.

Człowiek, który nie kocha, który już kochać nawet nie umie, jest mu lupem bezpiecznym

i pewnym. Z matematyczną precyzją, nieuchronnymi etapami wiedzie go ku otchłani, o której jedno wiemy: iż jest miejscem, z którego na wieki, dobrowolnie wygnano Miłość.

Bez-Miłość jest czymś tak sprzecznym z naturą człowieka, że szatan nie pozyskał by go sobie, grając w otwarte karty. I dlatego otumania sloganami, działającymi jak narkotyki oplątuje w sieć propagandy, oducza myśleć (choroba dziś nagninna, gdy ludzie nie myślą, lecz uczuciowo kojarzą), i raz zabiwszy w nim wolność, każe powtarzać swój pacierz potępienia. Nigdzie nie mówi się tyle o miłości Ojczyzny, co w państwach totalistycznych. Głosniki, prasa, radio, „spontaniczne” manifestacje, huczą świszczą, dudnią, grają, byle głośniejsze, byle mocniejsi, byle prędzej, byle tylko zagłuszyły głos sumienia, głos Boga spętanego w duszy.

Dlatego w państwie totalistycznym ciężkim grzechem jest samotność, i milczenie, i plodna, twórcza bezczynność. A nuż w tej ciszy Bóg skowany odezwie się, a nuż wskrześnie upiór wolności? Więc hejże haj, byle prędzej, byle głośniejsze, byle gęściej i gromadniej, byle w „masie,” a nigdy, przenigdy w świętym sam na sam z własną duszą. „Masom” odpowiada się, z „mas” wydusza się poryki z treści wyprute, króluje kłamstwo...

Rozkład wiedzie się znakomicie: toż szatan, ów „Fabrykant ulamków,” Fabricator fragmentum, jak go zwie pewien pisarz średniowieczny, działa tu wedle swej specjalności, krzyżując, niwecząc twórcze wartości jałowym, bezplodnym „nie”. Gdyż nic nie zmieni faktu,

że tam gdzie wyklucza się Boga, a więc miłość, a więc wolność, nie ma BUDOWANIA (lub jeno parodie), jest tylko ROZKŁAD, ZNISZCZENIE, ŚMIERĆ.

Trzeba być ślepy i bardzo bezmyślnym, by prawd tych w świecie współczesnym nie dopatrzyć, i wniosków praktycznych nie wyciągnąć...

Jednym takim wnioskiem, bezwzględnie oczywistym, jest: GDZIE NIE MA BOGA, NIE MA MIŁOŚCI OJCZYZNY. Czyż trzeba tęszych dowodów jak upodlenie, sponiewieranie, straszliwe wyniszczenie ojczyzn, z których wygnano Boga?

Stosunek pozytywny do wartości religijnych to nie tylko „sprawa prywatna”. NIE MA SPRAW PRYWATNYCH. To również kardynał obowiązek PATRIOTYCZNY. Pamiętajmy, że miłość Ojczyzny legitymuje się czwartym przykazaniem, że jest zatem PRAWEM BOŻYM. Wadząc się z Bogiem, łamiesz jego prawo. Niszcząc Boga w duszy, godzisz w serce własnej Ojczyzny. Kamień rzucony w wodę zatacza kręgi coraz szersze... Najtajniejszy grzech spada kamieniem na głowy niewinne. Nie wiemy, kto za nas płaci, za kogo my placimy. Winy i kary płaczą się w sieć, Bogu jednemu wiadomą. Ale to pewne, że „Świętych Obcowanie” obejmuje w pierwszym rzędzie synów tegoż samego narodu. Żeśmy wobec rodaków dłużnikami i wierzyliśmy. I, że Polska taka jest i będzie, jaką ukształtujemy we własnej duszy.

PIOTR KMITA



## WATYKAN

I dziś można zostać świętym... „Życie błogosławionego KONTARDO FERRINI dowodzi, że można żyć w naszych czasach i jednak zostać świętym.” — Są to słowa Ojca św. wyrzeczone do 7 tysięcznej rzeszy pielgrzymów na uroczystości beatyfikacji tego profesora uniwersytetu.

„W wiedzy błog. Kontarda — mówił dalej Ojciec św. — znajdujemy dowód, że prawo oderwane od Boga jest martwe, a ludzie nic na nim nie zyskują. Z dala od Boga ustroje społeczne i porządek prawny prędzej czy później wiodą do despotyzmu i tyranii.”

W uroczystej beatyfikacji, 13 kwietnia b.r., brało udział 400 profesorów uniwersytetów i cały korpus dyplomatyczny watykański. Delegację rządu włoskiego prowadził premier da Gasperi. Pierwszy to błogosławiony nie w sutannie, czy habicie, kontuszu, lub koronkach, lecz w pospolitej marynarce. Radyje to wszystkich, pisze „Osservatore,” z wyjątkiem malarzy religijnych, którzy stoją zakłopotani wobec tego braku udrapowania „tematu.”

## GROTY WATYKAŃSKIE

Na polecenie Ojca św. przystąpiono do prac w podziemiach bazyliki św. Piotra, celem powiększenia grot, w których spoczywają zwłoki papieży i królów. Przy tej sposobności natrafiono na ślady wskazujące, że grób św. Piotra może się znajdować w pobliżu. Nie był on otwierany od lat tysiąca.

Ojciec św. obdarzony „fotograficzną pamięcią” nie korzysta z żadnych notatek wyglądając nawet najdłuższe przemówienia. Sam je też pisze zazwyczaj na maszynie, potem, jeśli trzeba poprawia piórem, drobnym i wyraźnym pismem.

Radio Watykańskie doniosło o zebraniu delegatów na Kapitułę Generalną Augustianów w Rzymie. Nie przybyli tylko Polacy i nie przysłali żadnego uzasadnienia swej nieobecności. Jest to pierwsze zebranie Kapituły od 1939 r. OO. Augustianie mają wkrótce otworzyć nowy katolicki uniwersytet w Ameryce.

## POLSKA

## ŻYCIE RELIGIJNE.

„Rekolekcje akademickie odbywały się w trzech miejscach... W sobotę była spowiedź, trwała prawie cały dzień — to był cudowny widok. Księża siedzieli niemal jeden obok drugiego — było ich chyba ze dwudziestu, zabrakło już nawet konfesjonatów, tak, że siedzieli na jakichś krzesłach, czy stołkach i kłękali się wprost przed nimi. W kościele był dosłownie tłum, mnóstwo studentów. Spowiadali się długo, bez tego pośpiechu, który jest tak częsty przy masowych spowiedziach.

Nazajutrz, w niedzielę, Ksiądz Prymas miał mszę św. u św. Anny. Był taki tłok (pierwszy raz chyba za mojej pamięci akademickiej), że dosłownie byliśmy zgnieceni. Na zakończenie Ks. Prymas przemawiał (były megafony założone poprzedniego dnia przez naszych chłopców), potem „Boże coś Polskę” i na zakończenie Ks. Prymas przeszedł do zakrystii, gdzie Mu podziękowaliśmy. Znowu parę słów do nas przemówił.

Kiedy wychodził do samochoodu, zrobił się nieprawdopodobny krzyk: „Niech żyje...”

W niedzielę chłopców było tyle chyba, co nas, a może i więcej.

(Z listu prywatnego Akademicki warszawskiej)

„Nawrócenia dzieją się dziś wspaniale. Spowiedzi, jakich słuchałem w Wielki Czwartek, ukazują cały sens boski ostatnich lat. Aby z Polski zrobić święty naród, trzeba tylko — trochę świętych kapłanów.”

(Z listu prywatnego jednego z Księży z Kraju)

Trud duszpasterzowania na ziemiach odzyskanych. Ksiądz biskup Kominek, administrator diecezji w Opolu zapytany czego mu najbardziej potrzeba, odrzekł

— 30 motocykli i stu rowerów.

Wobec braku koni i fatalnego stanu dróg, księża, którzy obsługują dwie, a nawet trzy parafie, jeżdżą na rowerach do kościołów,

szkół, sierocińców i szpitali. Mieszkają zaś nieraz — brak budynków parafialnych — w jednej izbie, która równocześnie jest kancelarią parafialną, sypialnią, kuchnią i pracownią.

Przy okazji oczyszczania miasta z pocisków odkopano w Poznaniu resztki murów romańskich, pierwotnej katedry.

Kościoły powstają z gruzów. Do stanu używalności doprowadzono w Warszawie 25 zniszczonych przez wojnę kościołów. Jeden kościół jest zupełnie odbudowany. W bieżącym roku uporządkuje się jeszcze kilka kościołów. Parę zostało nienaruszonych zupełnie, n.p. kościół Wizytek.

W służbie miłosierdzia. Caritas, katolicka organizacja niesienia pomocy, wspomogła w Polsce w ubiegłym roku 850 tysięcy osób działając z trzech tysięcy ośrodków. Dyrektorem jest sufragan tarnowski, Ks. Bp. K. Pękała.

WALKA Z PIJAŃSTWEM. Tygodnik „Odrodzenie” (6) przynosi szereg listów w sprawie pijaństwa w Kraju. M. in. czytamy: „Istniejący początkowo zakaz picia przez dzieci, wypierany zostaje przez nadmiar posiadane przez rodziców bimbru, którego szczodrzy, przeważnie podchmieleni rodzice udzielają dzieciom, lub niemożność kontroli z powodu wielkich przeważnie zapasów. Dzieci wódkę kradną. W czasie wesela na wsi dzieci piją na równi z dorosłymi, nie opuszczając ani jednej kolejki. Uczniowie przychodzą do szkoły pijani.” „Ludzie, którzy mają prowadzić walkę z pędzeniem bimbru (milicja obywatelska, urzędnicy brygad kontroli i ochrony skarbowej) tak samo kochają wódkę, jak reszta ich bliźnich. Zresztą były wypadki, że urzędników kontroli skarbowej czy gorliwych milicjantów łapano, wymierzano im karę chłosty, zmuszano do picia gnojówki itd.” „Robotnicy piją po otrzymaniu wypłaty. Utało się również, że przeprowadzając jakąkolwiek sprawę, trzeba ją opić. Ci nieliczni, którzy nie piją, są źle widziani i źle się czują w społeczeństwie.” „Kłeska alkoholizmu jest dziś olbrzymia i stale wzrasta, zmuszając nas do podjęcia bardzo energicznych działań natychmiast. Winnych czynów, popełnionych po pijanemu, muszą spotykać kary surowsze niż dotąd. Należy pociągać do odpowiedzialności tych, którzy znajdują się w stanie nietrzeźwym w miejscu publicznym. Kary powinny być wymierzane w formie pieniężnej, oraz w formie pracy przymusowej.”

W liście z Kraju, dostarczonym naszej redakcji, czytamy, że z powodu rujnującej polityki fiskalnej ludzie boją się ujawniać posiadane kapitały. Stąd mało się buduje prywatnie, „tylko się pije i jeszcze raz pije i tacy, co nigdy nie pili wódki a oszczędzali, dzisiaj piją, jak szewcy i po pijanemu się syją...”

O walce z alkoholizmem mówi również ostatni list pasterski biskupów polskich: „Ilekroć chciano naród polski fizycznie i duchowo osłabić, by go łatwiej pognębić, starano się pogrążyć go w opilstwie... Tak było parę lat temu, gdy okupacja hitlerowska popierała u nas wszelkimi sposobami pijaństwo, tolerując zyczliwie tajne gorzelnie i wypłacając rolnikom za dostawy zbożowe premie w postaci wódki. Takimi sposobami chcieli na jeźdźcy zwążyć nasz lud i wykręcić ośrodki polskiego ruchu oporu, bo „nie masz tam tajemnic, gdzie panuje opilstwo.”

W pewnym mieście polskim, na 1.000 badanych dzieci od lat 7—13, nie pija tylko około 260!

Dalszym skutkiem pijaństwa, to rozluźnienie moralne i plaga chorób wenerycznych. Dr Bross, znany sprzed wojny lekarz, stwierdził niedawno, że 60% ludności polskiej jest wenerycznie zarażonej. Na 10 pacjentów każdego lekarza, 7 jest chorych wenerycznie. (I.P.)

## ILU UCZNIÓW W SZKOLE I POZA SZKOŁĄ?

W szkołach powszechnych całej Polski jest 3.000.000 uczniów.

Uczniów w szkołach średnich ogólnokształcących jest 200.000. Liczba uczniów w szkolnictwie zawodowym, organizowanym w ramach różnych ministerstw przekracza 300.000. Powinna ona w najbliższym czasie podnieść się do 660.000.

## KRONIKI

Dla tych mniej więcej 3.500.000 uczniów szkół powszechnych i średnich wszystkich typów czynnych obecnie potrzeba — licząc choćby po 4 książki szkolne na jednego ucznia — około 14.000.000 książek szkolnych rocznie.

Poza szkoleniem zawodowym pozostaje przeszło 100.000 młodzieży w wieku od 14 do 18 lat.

Liczba dzieci do lat 14, będących wciąż jeszcze bez szkoły powszechnej, nie jest dotąd ustalona, określa się ją na 700.000.

Do uczących się dochodzą rzesze dorosłych, kształcące się na wszelkiego rodzaju kursach semestralnych w zakresie szkoły powszechnej, średniej ogólnokształcącej i zawodowej.

## BIBLIOTEKI SZKOLNE I POWSZECHNE

W Polsce jest prawie 9.000 bibliotek szkolnych i powszechnych posiadających 3.000.700 tomów. Jeśli wylączy się książki naukowe i szkolne, wypadnie jedna książka na 11 mieszkańców w całej Polsce, a na ziemiach odzyskanych 1 książka na 37 mieszkańców. Szczególnie upośledzona jest wieś, gdyż jeden tom wypada na 61 mieszkańców, a na ziemiach odzyskanych aż na 265.

67% szkół w Polsce jest bez bibliotek, a przeciętna liczba tomów w jednej bibliotece jest 108 w całej Polsce, a 44 na ziemiach odzyskanych. Nie mamy dla porównania cyfr sprzed wojny, ale i te już są miarą jakiego wysiłku musi kraj nasz dokonać i w tej dziedzinie. Robi się też bardzo wiele.

## JAKIEJ POWIEŚCI CHCE DZISIEJSZA WIEŚ?

Tygodnik „Wiś” ogłosił swego czasu ankietę pod tym tytułem. Napłynęło 123 odpowiedzi. Prawie wszystkie odpowiedzi zgodne są z tym, że dla chłopca wcale nie trzeba, a nawet (niektóre głosy) nie należy pisać specjalnie o sprawach chłopskich, że powinno się pisać jasno i prosto, obrazowo i realistycznie, przy ograniczaniu opisów przyrody oraz bez dyktanda i stylizacji językowej.

Oto kolejność ulubionych pisarzy dzisiejszej wsi polskiej: Sienkiewicz, Prus, Żeromski, Reymont, Rodziewiczówna, Orzeszkowa, Orkan, Kraszewski, Wiktor, Tetmajer, W. Hugo, Dostojewski, Dumas, Hamsun, London, Tolstoj.

## DAWNIEJSI POLSCY PISARZE U OB-CYCH.

Wielki entuzjasta literatury polskiej, Francuz, Franck Louis Shoell wydał przekład trzech opowiadań Kazimierza Przerwy Tetmajera, p.t. „Marysia la Lointaine.” Krytyka francuska przyjęła ten tom niezwykle gorąco, stwierdzając, iż czytelnik, po zamknięciu książki, czuje się odmłodzony.

Głośna przed wojną powieść Michała Chorońskiego „Zazdrość i medycyna” została nie tak dawno przetłumaczona na angielski, przez Ellen Arthurton. Krytyka przyjęła ją bardzo życzliwie.

W Szwajcarii wydano tłumaczenie wyjątku z „Lalki” Bolesława Prusa (którego 35-ta rocznica śmierci upływa w tym roku) oraz jego „Pomyłki.” Ten sam tłumacz, A. Loepfe, przetłumaczył i wydał w Szwajcarii w 1944 roku „Faraona” Prusa.

A teraz wiadomość dla bibliofilów:

Na 500 lecie śmierci Kopernika i jego sławnego dzieła „O obrotach ciał niebieskich” („De revolutionibus orbium coelestium libri VI”) — w 1943 r. włoska firma Chiantore, Turyn (Torino) via Vitt. Amadeo 18, dokonała wydania Kopernikowskiego traktatu. Jest to dokładna kopia, co do wyglądu identyczna (fascimile) z pierwszym wydaniem dzieła Kopernika, które ukazało się, jak wiadomo, w Norymberdze w 1543 r., włoskie fascimile dzieła wydano tylko w 300 egzemplarzach numerowanych, cena 12 dolarów. Niewątpliwie bibliofile polscy zainteresują się tym wydawnictwem. A może zamówi je który z naszych Czytelników?

BIBLIOTEKA POLSKA W RZYMIE, znajdująca się w Palazzo Doria, koło Pałacu Weneckiego, powróciła pod zarząd Polskiej Akademii Umiejętności.

Ta niezwykle cenna polska placówka kulturalna powstała z t. zw. Ekspedycji Rzymskiej, wysyłanej od 1885 roku, przez Akademię, dla badania w archiwach Watykanu dokumentów dotyczących Polski.

Od r. 1927 Ekspedycja otrzymała stały lokal, a w obecnym znajduje się od 1938 r. Podstawą tej biblioteki stały się dary rodzin: Michałowskich (głównie dzieła naukowe his-

toryczne, dotyczące Polski), Gubrynowiczów (wielki zbiór głównie do historii literatury polskiej) i Lanckorońskich (fotografie dzieł sztuki). Ofiarodawcy stale pomnażali swe dary, ponadto dochodziły zakupy i wydawnictwa Akademii.

Biblioteka oddawała nieocenione usługi uczonym polskim przybywającym na studia do Rzymu, oraz uczonym włoskim, zajmującym się naszą historią, kulturą, językoznawstwem polskim i słowiańskim i sztuką.

Z CHLEBEM, SOLĄ I SZATĄ. Imieniem kapelanów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego ogłosił dziekan duszpasterstwa, ks. mjr. mgr. Zawadzki, w związku z amnestią, apel, z którego przytaczamy parę charakterystycznych wyjątków: „Ukochani! Po lasach i górach, po dolinach i ugorach polskich, nad wsią i miastem słyhać potężny a słodki zew Ojczyzny, czarowny głos miłości i przebaczenia — upragnionej amnestii. Jak Dobry Ojciec ewangeliczny zapomina dziś prawowity Rząd winy marnotrawnych dzieci! Jak dobra matka przytuła do piersi synów swoich, powracających z manowców, szczęśliwy, że może bezgranicznie darować grzechy tym, których z bólem krwawiącego serca karać musiał. Oto stanęły otworem bramy więzień, a naprzeciw zwolnionych idzie Ludowy Rząd nasz z chlebem i solą i szatą... Walczyliście o niepolskie ziemie na wschodzie, a chcieliście oddać na pożarcie okrutnemu wrogowi miliony Polaków, zaludniających Ziemię Zachodnie! Walczyliście o możność grabieży i wyzysku dla wielkich panów” — i tak dalej w tym stylu. („Polska Zbrojna” 93).

## ROSJA

W KATOLICKIM KOŚCIELE W MOSKWI. Bawiący w Moskwie delegaci na konferencję moskiewską wzięli udział w nabożeństwach wielkanocnych odprawionych w jednym moskiewskim kościele katolickim, którym zarządza obecnie ks. Jerzy Laberge z zakonu Asumpcjonistów. Do komunii w dniu Wielkanocy przystąpiło około 3.000 osób, które przybywały nieraz z dalekich okolic Białorusi i Ukrainy. Obok nich mszy wielkanocnej wysłuchali delegaci krajów katolickich, wśród nich minister Bidault, który też przystąpił do komunii wielkanocnej. Również licznie zjawili się katolicy, członkowie przedstawicielstw dyplomatycznych, przebywający stale w Moskwie. Ks. Laberge odprawił w tym dniu trzy msze św. i przebywał w kościele, który jest pod wezwaniem św. Ludwika, króla Francji, od godziny 8 rano aż do drugiej południu, święcąc w przerwach między nabożeństwami przynoszone mu do kościoła kolacje, „paski” i jaja wielkanocne. Do mszy służyło mu trzech chłopców, a chór tworzyły dwie osoby; matka śpiewająca pięknym altem i nauczona śpiewu przez matkę córka, śpiewająca sopranem, obie francuskiego pochodzenia.

W pierwszej cichej mszy wielkanocnej wziął udział min. Marshall w towarzystwie gen. Bedell Smitha, (minister nie jest katolikiem).

Korespondent tygodnika „The Tablet,” który przeżył cały czas pobytu w stolicy Rosji był często w katolickim kościele, podaje jeszcze inne szczegóły. Ks. Laberge, Kanadyjczyk francuskiego pochodzenia, co nie dzieli ma trzy msze św. i na każdej z nich czyta kazanie w językach francuskim, angielskim i rosyjskim. W razie choroby księdza modlitwy odmawiają sami wierni pod kierunkiem przeważnie którejś z obecnych kobiet. Stale przybywają do świątyni ludzie starsi i to przeważnie kobiety. Obok bawiących stale w Moskwie cudzoziemców są też Rosjanie, Bałtowie i Polacy. Kościół jest stale przepelniony. Widok tych nędznie odzianych szarych ludzi, którzy z wielką pobożnością garną się zwłaszcza do Sakramentu Ołtarza jest głęboko przejmujący. Nie trzeba jednak zapominać, że władze bezpieczeństwa mają stały nadzór nad kościołem, a tajni agenci śledzą, kto w nim bywa.

MORZE KASPIJSKIE ma być zasilone wodą Wyszegdy i Peczory, wpadających obecnie do Oceanu Lodowatego. W ciągu 100 lat powierzchnia morza zmniejszyła się o około 8.000 mil kwadr. skutkiem parowania i ubytku wody w Woldze. Skutkiem dalszego cofania się morza trzeba będzie wkrótce przemieścić liczne nadbrzeżne rafinerie, porty i fabryki. Plan sowiecki przewiduje sółtem eszi i spławnych kanałów, oraz odwrócenia bug obu wspomnianych rzek przy pomocy olbrzymich zapór. („Die Weltwoche” 697).



## WĘGRY

Radio Watykańskie donosi, że węgierski kardynał Mindszenty zagroził ekskomuniką katolickim posłom do parlamentu, gdyby głosowali za ustawą obalającą obowiązek nauki religii w szkołach.

Z inicjatywy hierarchii kościelnej i kard. Mindszenty rozwija się ruch zadośćuczynienia narodowego na Węgrzech. W Somagu nad Dunajem zjedną się liczne rzesze tercjarzy św. Franciszka niosąc na barkach krzyże. Na miejscu zborym krzyże te utworzą 14 stacji Drogi Krzyżowej jako Kalwarię Zadośćuczynienia.

## SŁOWACJA

Trzech biskupów i ponad 30 tys. wiernych wzięło udział w procesji na zakończenie misji osmiomiodowych w Preszowie w Słowacji.

## CZECHY

Rząd czeski zamierza upaństwić około tysiąca szkół prywatnych. Jest to — według katolickiego pisma NASINIEC — karny krok przeciw szkołom wyznaniowym. W tej liczbie jest 700 przedszkoli, 23 szkół powszechnych, szkoły dla głuchoniemych i szkoły rolnicze.

## RUMUNIA

Katolicki Komitet pomocy ofiarom wojny (N.W.C.N.) będzie wspomagać ludność Rumunii zagrożoną śmiercią głodową. Premier Groza przyrzekł najdalej idący współdziałanie z rządem i wolny od opłat przewóz kolejami wszelkich towarów N.W.C.N.

## JUGOSŁAWIA

Na zebraniu protestacyjnym przeciw wyrokowi na arc. Stepinaca kard. Griffin wymienił następujące szczegóły dotyczące losów księży katolickich w Jugosławii: w 1939 r. było w Jugosławii 1.916 księży świeckich. Obecnie liczba ich nie dosięga 400, na śmierć bez sądu skazano 186, wyrok śmierci po rozprawie otrzymało 32 księży i wyrok na nich wykonano, 85 skazano na więzienie, 409 wygnano z Jugosławii, 800 znikło bez śladu.

## ALBANIA

Trybunał wojskowy w Tiranie (Albania) skazał na 2 do 20 lat więzienia grupę księży katolickich „za działania na rzecz obcego państwa”. Trybunał stwierdził, że tym państwem obcym jest Watykan.

## NIEMCY

JEZUS CHRYSZTUS A EUROPA — oto temat wspólnych katolicko-protestanckich konferencji, urządzanych w południowych Niemczech, w których biorą udział tysiące uczestników, zarówno katolików, jak i ewangelików.

Rosyjski cenzor radiowy wstrzymał zamierzone nadawanie trzech pogadanek religijnych: jednej katolickiej i dwóch protestanckich z rozgłoszą radiowej w Poczdamie.

Petrusblatt, katolicki dziennik diecezji berlińskiej podaje, że komunistyczni agenci w rosyjskiej strefie okupacyjnej otrzymali nakaz donoszenia, czy kazania mają wyłącznie religijny charakter i czy zmierzają do demokratycznej odbudowy narodu.

## JAK NIEMCY ODBUDOWUJĄ SWOJE CZYTELNICTWO?

Cokolwiek by powiedzieć o Niemcach, nie sposób im jednak odmówić niezwykłej skrzętności i zdolności organizacyjnej. Po wojnie z zapalem zabrali się do odbudowy czytelnictwa. W samej strefie okupacyjnej rosyjskiej wydrukowali Niemcy 25.000.000 egz. książek.

Pewien wydawca niemiecki przystępuje do wydania arcydzieła światowej literatury współczesnej po rewelacyjnie niskiej cenie 50 fenigów za egzemplarz. Będą one bite w nakładzie po 100.000 egzemplarzy, na maszynach rotacyjnych, bez oprawy, w układzie trzyszpaltowym, tak, że 350 stronicowa książka zmieści się na 32 takich stronach.

SYN HANSA FRANKA, liczący 10 lat, złapany został w Hamburgu na usiłowanej ucieczce do Ameryki. Tłumaczył się tym, że koledzy prześladowają go z powodu powieszonoego ojca. („Badener Tagblatt”).

BERLIN zapłacił dotąd 492 milionów mk tytułem kosztów okupacji.

Do Niemiec powróciło w okresie wielkocennym 500 jeńców wojennych, którzy studiowali teologię w obozie koło Chartres we Francji. Ogółem przeszło przez ten obóz 800 jeńców, przełożonym studium teologii w tymże obozie jest dawny rektor kolonii niemieckiej w Paryżu ks. Storck.

## NIEMIECKA SOLIDARNOŚĆ

Szwajcarska „Die Weltwoche” (700) podaje obszerny reportaż o życiu niemieckich jeńców w Rosji. Ich los — czytamy tam — nie jest gorczy, niż pozostałej ludności, a system pracy jest w Rosji ogólnie przyjęty. Są trudności żywnościowe, ale wypadki nadużyć są karane z drakońską surowością. Najlepiej powodzi się jeńcom-fachowcom, którzy bez wysiłku wyrabiają swe normy, najgorzej takim zawodom, jak kucepy, urzędnicy i nauczyciele, ciężko pracujący w lasach i kamieniołomach. W grupach mieszanych wprowadzono zbiorową odpowiedzialność za wypracowanie norm, skutkiem czego silniejsi napędzają do pracy słabszych z niewiarygodną złośliwością. Ludność odnosi się do jeńców raczej przyjaźnie, podobnie jak żołnierze. Natomiast „niemieckie samorządy obozowe, rozkradając zapasy, są prawdziwymi grabarzami swych kolegów... Główną winę za cierpienia jeńców ponoszą oni sami. Biją się o niedopałki papierosów, wypłute przez wartowników, zebrzą o papiery u oficerów rosyjskich, okradają się wzajemnie i denuncjują. Cała atmosfera jest napięta i z lada powodu dochodzi do pełnych nienawiści wybuchów. Do samorządów obozowych powołali Rosjanie głównie ludzi, którzy obok niemieckiego znają jakiś język słowiański. Skutkiem tego masa jeńców popadła w zależność od żywołów, pochodzących z obszarów wschodnich i nie odczuwających solidarności z właściwymi Niemcami.”

ILOŚĆ GRUZÓW W NIEMCZECH oblicza się na 400 milionów m. sześć. Podczas wojny uległo zniszczeniu 920 milionów m. sześć. mieszkań, t.j. około 18 miast wielkości Hannoveru. Co najmniej 10 milionów ludzi zostało bez dachu nad głową. Czas odbudowy planuje się na 20—30 lat. Wykorzystanie gruzów staje się w Niemczech osobnym działem techniki. W Berlinie zorganizowano dla tego działu specjalną wystawę. Niemcy „gruzolodzy” obliczyli, że 70 milionów m. sześć. gruzu w Berlinie zawiera 1,3 miliona ton stali i 35.000 ton innych metali. Wiele maszyn i instrumentów precyzyjnych można przez odpowiednie metody uczynić zdarnymi do użytku. Wywiezienie gruzów z samego Berlina wymaga 7 milionów wagonów 15-tonowych.

NAJCIEŹSZĄ STRATĄ kultury niemieckiej jest zniszczenie w bunkrze berlińskim kilkuset obrazów z Galerii Narodowej i Muzeum Cesarza Fryderyka, wśród nich wielkich obrazów Rubensa i Tintoretta. Rosja zabrała tytułem odszkodowań szereg wybitnych obrazów, wśród nich Madonnę Sykstyńską. 180 tablic z fryzu pergamońskiego znikło bez śladu. Wiele rzeźb i obrazów wywieziono do USA, ale prawdopodobnie z zamiarem zwrotu.

SYTUACJĘ ŻYWNOSCIOWĄ nazywa prasa rozpaczliwą. Ale po wsiach urzęda się przyjęcia z 15—20 tortami. Od 1. lipca ma obowiązywać nowy system kontroli żywności. W Saksonii (strefa sowiecka) zanosi się na demonstracje głodowe. W Zagłębiu westfalskim KPD zapowiada dalszą „falę oporu przeciw niemieckiej reakcji gospodarczej i jej międzynarodowym pomocnikom.”

## UCHODŹCZE SZKOLNICTWO POLSKIE W NIEMCZECH

Przedszkoli.....	116
Ilość szkół wszystkich typów.....	264
Ilość młodzieży w przedszkolach i szkołach wszystkich typów.....	20.670
Ilość przedszkolank, nauczycieli wszystkich typów szkół i instruktorów.....	1.345

## ANGLIA

Wśród nawróconych. W ostatniej zmianie w gabinecie brytyjskim lord Pakenham został kanclerzem księstwa Lancashire i szefem administracji w brytyjskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Lord Pakenham, ojciec siedmiorga dzieci, przyjął katolicyzm w 1940 roku.

„The Catholic Trust Society” rozesało z centrali w r. 1946 niemal półtora miliona broszur. Jest to o 80 tys. więcej niż w r. 1945. Ilość członków stowarzyszenia wzrosła do 19,308, przewyższając każdą dotychczasową liczbę członków. Najliczniej rozszedł się modlitewnik, osiągając cyfrę 130,505 egz. Katechizmu sprzedano 128,500 egz. t.j. przeszło podwójną ilość normalnego rocznego zapotrzebowania w ubiegłych latach.

„TIMES” apelował do Polski, by dla własnego dobra zrezygnowała z obecnych granic zachodnich. Palestyński „Yediot Achronot” (16.4.) przypomina: Z takim samym wezwaniem zwrócił się swego czasu ten sam „Times” do Czechosłowacji, by dla własnego dobra ustąpiła przed żądaniami Hitlera.

## U. S. A.

Tysiące katolików w St. Zjedn. odmawiało różaniec w domach prywatnych podczas audycji radiowej pod tytułem „Różaniec w rodzinie” w dniu „Święta Matki” 11-go maja r.b.

Prof. Schuster z Hunter's College przemawiając na zebraniu wychowawców w N.Y. wezwał obecnych do utworzenia funduszu w kwocie 12,500,000 funtów na wyposażenie misjonarzy do Rosji. (Radio watykańskie).

OKOŁO 43 MURZYŃÓW nawracało się w ciągu roku 1946 każdego dnia w południowych Stanach Ameryki Północnej. W tym czasie powstało 14 kościołów, 7 szkół, 2 szpitale i 2 kliniki, przeznaczonych dla nawróconych murzyńców, za ich staraniem oraz ich własnym kosztem.

## RUCH WYDAWNICZY W AMERYCE.

W roku 1946 ukazało się w Ameryce 7.735 książek, z czego 6.170 nowych, 1.565 wznowionych. Pierwsze miejsce zajmuje powieść: 1.722. Następnie: książki dla młodzieży: 877, religia i teologia: 530, biografie: 456, poezja i dramat: 441, historia: 539, nauki ścisłe: 350.

Niektóre powieści osiągnęły nakłady od 800.000 do 1.300.000 egzemplarzy.

## BRAZYLIA

Prasa komunistyczna w Brazylii zaatakowała Ojca św. W odpowiedzi na ten atak niezliczone tłumy wzięły udział w ekspiacyjnym nabożeństwie w San Salvador w Stanie Bahia (Brazylia).

## JAPONIA

Liczne medaliony zdobyli pomnik św. Franciszka Ksawerego w Janagushi w Japonii. Japończycy zabrali je w czasie wojny do fabryki broni, gdyż były duże i metalowe. Wtedy pogański kapłan szintoista (szintoizm — kult duchów przodków) odprawił na ołtarzu, wzniesionym u stóp statuy, nabożeństwo dla prześląganego „ducha” św. Franciszka. A burmistrz miasta, Japończyk przeproszał św. Franciszka w następujących słowach: „Litość poruszy niewątpliwie Twe serce, o Panie, na widok konieczności, która zmusza Japonię do usuwania medalionów z twego pomnika. Japonia czyni to jedynie w celu osiągnięcia powszechnego pokoju.”

Miasto zamierza obecnie zwrócić medaliony pomnikowi św. Franciszka. Miejscowym czynnikom pomagają w tym wojska amerykańskie, stojące w pobliżu Janagushi.

## PROBOSZCZ ZA KOŁEM PODBIEGUNOWYM

Czytamy w jednym z tygodników angielskich O. Le Quesne jest proboszczem za kołem podbiegunowym północnym. Jego zdaniem jest to największa a zarazem najsłabiej zaludniona parafia na świecie. Sięga od wybrzeży Morza Białego do krańców Norwegii i Morza Północnego. Parafianami są koczownicy Lapończycy, którzy pasą stada renów i garstka rybaków. Kościół we wsi Enantekio to jedyna katolicka świątynia w obrębie europejskiego koła podbiegunowego.

W kościele odprawia O. Le Quesne nabożeństwo zaledwo kilka razy w roku, t.j. od chwili, gdy przybędzie na sankach lub nartach pod koniec zimy z odległego o 300 do 400 mil stałego miejsca pobytu, do momentu, gdy zawieję ciepłe wiatry.

Wówczas stada renów ruszają w pędzie na północ ku odległym o setki mil trawiastym pagórkom. Nic nie może zatrzymać zwierząt, które zawietrzyły wiosenny powiew. Ludzie natomiast ruszają za reniferami, by nie stracić z oczu rozpędzonego stada. Wrócą razem — jesienią...

To też co roku O. Le Quesne staje do zawodów z wiosennym podmuchem. Jeżeli uprzedzi wiatr, to będzie mógł obsłużyć parafian. Zbiorą się oni tłumnie na mszę św. i sakramenta, i klęcząc na śniegu na jedynej uliczce wioski, pobożnie się modlą codzień rano, gdyż mały kościółek nie mieści ich wszystkich w swych drewnianych ścianach.

Ale jeżeli ciepły wiatr uprzedzi O. Le Quesne, we wiosce zostanie pustką: stada pognąły w oszalałym pędzie, a za nimi pognali ludzie. To też ksiądz zawraca z drogi, gdy poczuje, że wiosna go uprzedziła. Jeżeli jest już blisko wsi podąża za śladami swych parafian.

Dognawszy ich sunie poprzez pagórki od stada do stada, rozbija namiot coraz indziej, odprawia nabożeństwo, udziela Sakramentów świętych i rusza dalej. W lipcu odjeżdża na południe. Przebył około 400 mil wśród głuszy i bezludzia, za rok powróci z wiosną. Rad jest niezmiernie, jeżeli uda mu się zastać parafian w Enantekio. Rybak lub pasterz koczownik przekracza „szczyt świata,” by wysłuchać mszy św. Najgorza burza śnieżna nie powstrzymuje ich przed wyprawą do kościoła.

RADA SWIECKICH złożona z 21 osób została powołana do życia we Francji z zadaniem udzielania rzeczowych porad Kardynałowi i Biskupom francuskim w zagadnieniach społecznych i gospodarczych. Należą do niej wybitni lekarze, dziennikarze, ekonomiści i organizatorzy związków zawodowych.

KATASTROFALNY BRAK KSIĘŻY we Francji skłonił Episkopat tego kraju do powzięcia szeregu postanowień zmierzających do zwiększenia ilości powołań. Na prawie 9 tysięcy parafii jedna trzecia nie ma proboszczów.

KRUCYFIKSY POWRÓCIŁY do szkół w Bawarii, gdyż rząd tego kraju niemieckiego postanowił osobną uchwałą przywrócić znów znak chrześcijaństwa, usunięty ze szkół przez rządy hitlerowskie.

96 LAT skończył niedawno najstarszy członek kolegium kardynalskiego, Kardynał Pignatelli di Belmonte. Jest on jedynym żyjącym dzisiaj kardynałem mianowanym jeszcze przez papieża Piusa X w 1911 roku. Kardynał Belmonte jest więc już 68 lat kapłanem, a 36 lat kardynałem.

OKOŁO 1900 KOŚCIOŁÓW i około 700 religijnych budowli odnowiono i odbudowano we Włoszech od końca wojny. Państwo postanowiło przywrócić kościołom zabranych w czasie wojny ponad 13 tysięcy dzwonów, których odlania podjęło się 26 odlewni w ciągu 4 lat.

W EUROPIE SŁYCHAĆ WSZĘDZIE KASZEL. Gruźlica zabija tysiące ludzi. Wg Ass. Press po raz pierwszy w tym wieku nastąpił gwałtowny przyrost zachorowań i gruźlica staje się „mordercą nr. 1 Europy.” Najgorzej przedstawia się sytuacja w Niemczech (przed wojną najlepiej w świecie). W samym Berlinie tygodniowo jest 400 nowych wypadków i 150 wypadków śmierci. Strefa amerykańska ma 180.000 chorych. Na drugim miejscu znalazła się Polska, gdzie miesięcznie umiera na gruźlicę 18.000 ludzi, głównie młodych. Grecja ma 150.000 chorych na 5.000 łóżek, Rumunia 600.000 chorych na 16,5 miliona mieszkańców, Jugosławia 157.000. Ostatnio Dania wysłała drużynę ze szczepionką przeciwgruźliczą do Niemiec, Polski i na Węgry.



## NADMIERNY NIEPOKÓJ

Polski obóz w parku pełnym zieleni i świągotu ptaków. Okolica przepiękna, ale nastrój tu w życiu ludzi nie wesoły.

W zacisznych alejach toczą się smutne rozmowy, w słowach żal i bezradzieja. I tak każdy nasiąka szarą treścią tych gawęd, jedna do drugiej podobnych.

Dzień był deszczowy i nawisły chmurami, kiedy wspólna sprawa w jednym z biur obozu zetknęła mnie po raz pierwszy z moją sąsiadką. Wychozimy razem nieznanym, które mieszkając obok, nic oprócz nazwisk o sobie nie wiedz. Zaczynamy przygodną rozmowę.

Spojrzałem na moją towarzyszkę: młoda dziewczyna o zmęczonym wyrazie twarzy. Najłatwiejszy temat, wspólny wszystkim i w codziennym życiu tak uchwytny: życie w obozie na tle dzisiejszej sytuacji. Przekonana o potrzebie „ponarzekania sobie,” podają tej wątłej panience niewyszukany motyw. Dziewczyna słucha grzecznie i życzliwie, ale po chwili zapewnia mnie stanowczo, że jest ze wszystkiego jak najbardziej zadowolona.

— Gdyby nie strata matki — byłabym po prostu szczęśliwa.

Historia tego młodego życia nie przedstawia nic szczególnego. Miara cierpienia i borykania się nie większa od tysięcy doznanych w czasie wojny, a z pewnością mniejsza od wielu innych. Zastanawia jednak siła moralna tej młodej, wątłej istoty.

Po śmierci matki w kraju, przekonana i o śmierci ojca, pracuje ciężko w czasie okupacji niemieckiej, aby utrzymać przy życiu siebie i młodszego brata. W tych warunkach zdaje maturę.

— Teraz, mówi, kiedy jestem razem z ojcem, a nie miałam o nim wiadomości przez przeciąg sześciu lat, kiedy wiem, że jest ktoś bliski, który się troszczy o moje sprawy, kiedy nie grozi mi głód, ani bezradność i opuszczenie w czasie choroby, kiedy mogę sobie pozwolić na „luksus” wypożyczynku, teraz nie narzekam na nic.

— Proszę pani, po tym, co przeszłam, to naprawdę luksus...

Muszę wyznać, że po tej rozmowie szyba wybita w moim pokoju wydała mi się całkiem niegroźna, a dziura w podłodze bez znaczenia...

— Na co mi się zda narzekanie? ...

— Narzekanie, jak mi powiedział pewien rozsądny człowiek, nie tylko na nic się nie zda, ale działa rozkładająco. Cierpliwość jest sztuką bardzo pożyteczną.

— Cierpliwość, powiedział mi ktoś w dyskusji — owszem, to dobra rzecz, ale mimo to trzeba przewidywać, konstruować coś na przyszłość.

I człowiek przewiduje. Na „pewnikach” własnych przewidywań buduje gmach swej egzystencji na przyszłość.

Lecz „pewniki” ludzkich przewidywań bywają omylne. Stwierdzenia: „napewno,” „to jasne, że inaczej być nie może,” trwają często tylko tak długo, dopóki nie okaże się, że... m o ż e być inaczej.

I człowiek żyje w ciągłej męce zawodzionych nadziei, które sam sobie stworzył, w kłęsce planów, które sam zbudował na mialkim piasku własnego chcenia.

Życie ludzkie pokazuje, że owe pełne rozsądku wysiłki zapobiegawcze, w które najczęściej wkłada się całą, szarpłą nieraz energię duchową i fizyczną, mogą wielokrotnie zaprowadzić nie tam, gdzie by człowiek pragnął. Dowiodła tego zwłaszcza ostatnia wojna w swym potwornym przebiegu.

Pamiętam opętańczy wyścig w ucieczce ludności poznańskiej, we wrześniu 1939 roku, która za wszelką cenę dążyła w „bezpieczne” miejsce do — Warszawy.

Najbardziej przewidujący wysiłek tych zabiegów nie zdołał wypatrzeć rzeczy tak prostej, jak — oblężenie, kiedy straciło życie i okaleczało tysiące nieszczęśliwych uciekinierów. A ilu zginęło w Rosji tych, którzy by się tam nigdy nie znaleźli, gdyby tak przewidująco nie szukali schronienia na wschodzie Polski.

Można przytoczyć wiele podobnych przykładów. Brak na nie miejsca w ramach krótkiego felietonu. Narzuca mi się jednak jeszcze jeden którego nie potrafię pominąć.

Poznałam w czasie wojny na terenie okupacji niemieckiej, w t. zw. Generalgouvernement rodzinę kupca, wysiedlonego z Pomorza. Przeworny ojciec rodziny, pomimo ograbienia przez Niemców, potrafił zabezpieczyć część mienia. Ludzie ci nie tylko dawali sobie radę, ale dzięki kupieckim zdolnościom żyli dostatnio. Udało im się

nawet „uruchomić” i obsadzić krewnymi trzy mieszkania w różnych częściach Polski, które, zależnie od sytuacji na danym terenie, miały być dla nich bezpiecznym miejscem ucieczki.

Podziwiano rozsądek człowieka, który w trudnych czasach na każdy wypadek umiał obmyślić schronienie dla siebie i bliskich. Szanowano jego pracę, poświęconą tej sprawie.

Końcowa faza wojny. Skierniewice, gdzie ostatnio mieszkali, zajmują Rosjanie. Dzieje się to niespodzianie, zupełnie niespodzianie. Państwo J. nie mogą od razu wrócić z bliskiego, z najbliższego Łowicza, aby zabrać dzieci i schronić w przygotowane miejsce. Nie pomogło nawet zdobyte auto. Dotarli tylko do przedmieścia. Nalot, pada bomba bolszewicka, zabija męża na miejscu, a żonę rani śmiertelnie.

Zdarzeń podobnych było wiele. Z niejednych ust wyszły słowa rozpacz, zniechęcenia i braku zaufania, nie tylko we własne siły, ale także i w opiekę Opatrzności. Ludzie odpychają dotkliwe wyroki boże. Oceniają je najczęściej uczuciem, nie wiarą, odczuwają bólem tej właśnie chwili, dnia, roku, stanu. Trudno jest w cierpieniu zaufać mądrości Boga.

Lecz i życie samo pokazuje, że to, co nam się wydaje najgorsze, staje się w rezultacie jasnym zamierzeniem Boga w dalszym przebiegu naszych losów.

Mówi ktoś gorzko zgnębiony:

— Tak, najłatwiej jest nie myśleć nic i o nic się nie troszczyć.

Nieprawda! Najłatwiej jest „troszczyć się o wiele,” martwić się, ubolewać nad sobą, poddać osłabiającej fali gorczy w dziwacznej nadziei, że to przyniesie ulgę.

Na co zda się narzekanie, lub nasze biedne ludzkie kombinacje i przewidywanie tego, co zakryte i nieznanne. Trzeba brać to życie, które nas zastaje.

„Zbytek przewidywania, nadmierny niepokój, jest waszą zgubą” — pisał Bossuet.

Spełniamy z całą usilnością swój obowiązek, który jest zadaniem chwili. Dla katolika nie ma ucieczki od wyłożonej pracy. Lecz miejmy tę ufność, aby powierzyć troski Bogu i zostawić... trochę miejsca Jego opatrzności.

My nie wiemy nawet tego, co jest teraz. On zna, co jest i — co będzie!...

Janina Tokarska

## MERCI, PANIE MINISTRZE!

W tygodniku „La France Catholique”, z dnia 2 b.m., czytamy wypowiedź p. Naegelen, ministra wychowania narodowego, wygłoszoną z okazji Kongresu „Stowarzyszenia Przyjaźni Laickich” północnej Francji w Lille:

„Jesteśmy laikami i republikanami. W cuda nie wierzymy. Nie oczekujemy pomocy od żadnej Opatrzności, od żadnego męża opatrznościowego, jedynie od tego ducha wolności, którego uczy szkoła państwowa.”

I minister wychowania wyjaśnił nam tychmiast, jak rozumie tego ducha „wolności”:

„Obecnie, trzeba powiedzieć, połowa dzieci francuskich siedzi na ławach szkół, zwanych wolnymi (szkoły wyznaniowe). Tym szkołom odmawiam jednak prawa nauczania wolności i braterstwa francuskiego... Dlatego, nie bojąc się tych słów, stwierdzam: — **trzeba upaństwowić nauczanie.**”

Wierzę, że nie zgorszę nikogo, jeśli wyrażę tutaj żywe uczucie ulgi, spowodowane lekturą tej wypowiedzi. Ale, uważam za pożyteczne, powiedzieć dlaczego.

Żyjemy od kilku lat w atmosferze dwuznaczności i kłamstwa. Istnieje pewna „prawda urzędowa,” na którą się wszyscy powołują, a w którą nikt nie wierzy. Rozciąga się na wszystkie dziedziny. Oto kilka przykładów, a nie są to jeszcze najpoważniejsze:

Państwo praktykuje politykę zniżki cen i święci przykładem. Upaństwowienia miały na celu, i mają w skutku przenosić na zbiorowość ogromne zyski, inkasowane dawniej przez trusty. Partia komunistyczna jest partią „jak każda inna,” jej członkowie są to republikanie z krwi i kości i żywe wzory patriotyzmu. Sprawiedliwość jest poważna, bezstronna, ludzka. Obozy koncentracyjne, sale tortur, deportacje — to ohydna przynależność — lecz wyłącznie hitleryzmu... Wszyscy mówią o demokracji, wolności, braterstwie; ale nazwą cię faszystą, jeśli zapytasz o sprecyzowanie, co pod tym rozumieć. — Czyż nie należy przyklasnąć ministrowi, który wreszcie ma odwagę powiedzieć to, co myśli na prawdę i głosić, że wolność w jego pojęciu polega na całkowitym ograniczeniu korzystania z naszej wolności?

Zważmy, że ten minister, który tak lekko stawia poza prawo szkoły obejmujące według jego własnego wyznania, połowę dzieci Francji, należy do

środowiska, które reprezentuje zaledwie 20% — piątą część wyborców, więc rodziców. Jego marzeniem jest narzucić połowie Francuzów wolę jednej piątej: to znaczy podporządkować większość bezwzględnej woli mniejszości.

Ciekawy sposób pojmowania demokracji! Bo, naturalnie, p. Naegelen zapłonąłby oburzeniem, gdybym, wyrażając się tak jak on, „odmówił mu prawa podawania się za demokratę i republikanina...”

Są jeszcze wśród nas ludzie skłonni myśleć — i upierać się przy tym! — że narzucanie większości bezwzględnej jarzma przez mniejszość — a nawet mniejszości przez większość — jest istotnym znamieniem totalizmu i dyktatury. A więc deklaracja p. Naegelen sprowadza się do tego:

„Marzymy o dniu, w którym będziemy dość silni by narzucić wszystkim Francuzom, z ich zgodą czy bez, **n a s z e** pojęcie wolności i braterstwa” — albo, krócej: „marksizm równa się dyktaturze totalistycznej.”

Też mi odkrycie! — powiedzą ironicznie (jeżeli czytają „La France Catholique,” w co wątpię) bardzo poważni politycy, których znam. Ależ odkrycie! Przecież wszyscy to wiedzą!

Wszyscy to wiedzą? Czy to pewne? Bo jeżeli nawet wszyscy wiedzą, bywa, że o tym zapominają, jak to się „zdarzyło” np. p. Winstonowi Churchillowi i innym mężom stanu.

Mówili oni wyraźnie, jeszcze w 1939 r., że marksizm jest synonizmem totalizmu. W międzyczasie jednak o tym zapomnieli, a przypominają sobie dopiero od chwili, gdy odeszli od władzy.

Musimy się więc cieszyć, kiedy wydarzenie takie, jak w Lille, — które — w rzeczywistości — nie wnosi nic nowego — przypomina nam, że „prawda urzędowa,” prawda obiegowa, nie utożsamia się bynajmniej z prawdą po prostu.

My zaś nie należymy do tych, którzy o tym zapomnieli. Ale troskamy się o katolików dobrej wiary, których „prawda urzędowa” mogła natchnąć złudnym poczuciem bezpieczeństwa.

Znow promień światła przeniknął mgłę: oby mógł oświecić tych, którzy wierzą w wolność nauczania, zrzeszania, wyznania i polityki. Jeden człowiek ostrzeżony wart jest podwójnie, wart jest dwu ludzi.

A zatem —

Dziękujemy, panie Naegelen, za ostrzeżenie! Merci!”

J, Le Cour Grandmaison

Tyle artykuł w „La France.” Oto przykład tej wieży Babel, o którym mówi nas artykuł wstępny. Do sprawy tej powrócimy  
REDAKCJA

## JAK NAWIĄZAĆ LUB ODNOWIĆ STOSUNKI HANDLOWE I ZAWODOWE, SPOŁECZNE I TOWARZYSKIE?

Możność zdobycia potrzebnych adresów i zapewnienie innym, że nasz własny adres będzie dla nich dostępny jest sprawą szczególnie znaczenia dla tych wszystkich, którzy pozostają na obczyźnie.

Pana nazwisko, zawód i dokładny adres zamieszczony w KSIĄŻCE ADRESOWEJ POLAKÓW NA OBCYZNIE poznają Polacy oddawna osiedli w tym kraju, jak również nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych, w Argentynie i Brazylii, w Kanadzie lub Południowej Afryce, w Australii i na Dalekim Wschodzie. Z kolei Szanowny Pan z łatwością odnajdzie w książce — ich adresy i dane osobiste.

KSIAŻKA ADRESOWA POLAKÓW jest częścią składową dużego wydawnictwa ROCZNIKA INFORMACYJNEGO DLA POLAKÓW ZA GRANICĄ na rok 1947. Rocznik ten zawierać będzie tak wiele praktycznych i wartościowych dla każdego Polaka informacji, że stanie się jego podręczną Książką w każdej pracy zawodowej. Rocznik ma zamówienia z 26 krajów świata.

Prosimy nie odkładać sprawy nadesłania adresu (wraz z P.O. na 2sh. 6d.), gdyż zamówienia przyjmować możemy jedynie do dnia 30 maja b. r.

Adres: Editor of Year Book for Poles Abroad, 13, Maldon Road, Wallington, Surrey, Great Britain.

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 lam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczenie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdego następnego 5 słów — 2 sh., zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: 9 d. za jedno słowo. Uwaga: ogłoszenia mogą być przyjmowane dopiero od Nr. 4 pisma. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.